PORTO OPŁACONO RYCZAŁTEM.

Kraków

Garbarska 7

Wp. Dr. Alex. Birkenmajer

CHYRÓW 27 II 25

ROK XXXIII. STYCZEŃ — MARZEC 1925. ZESZYT I

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.



184

Cena zeszytu 75 groszy.

PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. I. STYCZEŃ — MARZEC 1925.

Dnia 3 maja Święto Królowej Polski.

W tym roku po raz pierwszy cała zjednoczona Polska będzie obchodzić w swych liturgicznych obrzędach — w Ofierze Mszy św. i pacierzach kapłańskich — uroczystość pod tytułem Królowej Polski. Swięto to potwierdził Papież Pius XI dla wszystkich polskich diecezyj osobnym dekretem z d. 23 października. Pragnieniom większości katolickiej polskiej ludności stało się zadość dzięki temu Papieżowi, który d. 11 grudnia 1924 roku tak się do polskiego ambasadora Władysława Skrzyńskiego odezwał, a zatem i do calej Polski:

„Wspomnienia lat spędzonych przez Nas u Was w Polsce obudziły w Nas uczucie pełnego słodyczy wzruszenia. Te lata dały nam możność szerszego poznania Waszego pięknego kraju od Karpat do Bałtyku, Waszego tak zacnego i wiernego ludu od wielkich miast aż do miasteczek i zapadłych wiosek; pozwoliły nam również poznać i oglądać naszemi oczyma pierwsze zapały waszego odrodzenia i porywy do życia, następnie zaś trudności, niebezpieczeństwa, walki, rozterki i bohaterstwo, gdy w tych na zawsze okrytych chwałą dniach przed świętem Wniebowzięcia Matki Boskiej w r. 1920 na brzegach Waszej cichej Wisły odbył się ten cudowny bój między Aniołem życia a aniołem śmierci, w którym Najsłodsza Królowa Korony Polskiej ze swej Jasnej Częstochowskiej Góry raczyła tchnąć czynem męczeńskim Księdza Skorupkę i jego młodocianych towarzyszy i uwieńczyć ten czyn tak świetnem zwycięstwem dla zbawienia Polski, dla zbawienia Europy".

Z łaski więc tego, jak nazywają Polskiego Papieża, mamy to święto zaprowadzone w całym kraju, ale jakże do tego przyszło?

Bezpośrednio dekret ten uzyskano na prośbę polskiego Episkopatu, na ręce którego w r. 1923 złożono memorjał, podpisany przez tysiące czcicieli Marji. Komitet Sodalicyj Marjańskich w Krakowie, podpisy te od wszystkich Sodalicyj w kraju zbierając, następującej treści odezwę wysłał.

„Do Najprzewielebniejszych Arcypasterzy Polskich, zebranych na Jasnej Górze, u stóp cudownego Tronu Królowej Polskiej Korony.

Aby podtrzymać, rozwinąć i coraz więcej w narodzie naszym pogłębić wiekową polską tradycję, która kazała królom i ojcom naszym oddawać Matkę-Ojczyznę w szczególniejszą opiekę Niepokalanej Matki Bożej i nazywać Ją przemożną tejże ojczyzny królową;

Aby ukoić długoletnie tęsknoty miljonów Polskich serc, którym przez ciężkie lata niewoli broniono odzywać się publicznie do tejże Niebieskiej Pani owym najsłodszym dla każdej Polskiej duszy wezwaniem;

Aby trwałym i żywym dokumentem uwiecznić raz na zawsze w polskim narodzie niewygasły wyraz wdzięczności względem tejże Najmiłościwszej Królowej za wskrzeszenie zjednoczonej ojczyzny i wielki triumf polskiego oręża nad barbarzyńską nawałą, potężnym Jej wstawiennictwem wyproszony, z dniem Jej Wniebowzięcia złączony i odruchowo przez cały naród cudem Wisły nazwany;

Niżej podpisani zwracają się do dostojnego senatu polskich arcypasterzy zgromadzonych wokoło Częstochowskiego tronu Polskiej Królowej, z gorącą prośbą, by u jego Świątobliwości Ojca Świętego, który jako niedawny świadek łask i dobrodziejstw Marji na polskiej ziemi, tem łatwiej pragnienia serc naszych wyrozumie — wyjednać raczyli łaskawe zezwolenie na obchód uroczysty we wszystkich polskich diecezjach, jako głównego święta patronalnego całej naszej Ojczyzny, święta Najświętszej Panny pod wezwaniem: „Królowej Polskiej Korony“ i na wyznaczenie na ten obchód w kalendarzu naszym kościelnym nie innego dnia, ale trzeciego maja, który jest już i pozostanie na zawsze w odrodzonej Polsce dniem święta narodowego.

Niechże dwie te uroczystości — kościelna i narodowa nierozerwalnym węzłem złączą się odtąd w jedno i niech to wielkie, nowe święto będzie wobec nieba i ziemi uroczystem oświadczeniem i ciągłem przypomnieniem, że Zmartwychwstała Polska chce być i nadal królestwem Marji i Boskiego jej Syna“.

Cześć Marji za ziemi rozpoczyna się od pierwszego „Ave Maria“ Gabrjelowego, a potwierdzona została na Kalwarji przez słowa samego Chrystusa Pana: Oto Matka twoja — Oto syn Twój. Tą czcią przejęte całe chrześcijaństwo wysilało się na wynalezienie coraz nowych tytułów dla Matki Zbawiciela, czego dowodem Litanja Loretańska.

Podobnie i w Polsce było. Starożytna pieśń religijno-narodowa, Bogurodzica, Łokietkowe widzenie w Wiślicy, Wieża Marjacka, sprowadzenie w r. 1382 obrazu na Jasnągórę tę cześć nazewnątrz potęgowały i utrwalały. Naród polski do innych tytułów Królowej nieba i ziemi począł dodawać tytuły: Królowa Polska, Królowa Korony Polskiej, Królowa Polski. Cześć Marji w najdawniejszych czasach szerzyli i pierwsi patronowie i apostołowie polscy jak św. Wojciech, Jacek, Czesław. Na początku XVII wieku przyszła do Polski wiadomość, że zmarły w Neapolu świątobliwy O. Juljusz Mancinelli T. J. (r. 1618) otrzymał w objawieniu polecenie nazywania Marji Królową Polską. Zwycięstwo pod Beresteczkiem, obrona Częstochowy i X. Kordecki, a wreszcie śluby Jana Kazimierza we Lwowie 1 kwietnia 1656, oraz publiczne przez Nuncjusza Piotra Vidoniego wezwanie „Regina Regni Poloniae", ten tytuł w Polsce utrwaliły. Zobaczmy, czy tak rzeczywiście było?

Historja nasza przez długie wieki jest jakby historją Marjańskiego kultu w narodzie, którego wszystkie stany — królowie i poeci, rycerze, mieszczaństwo i kmiotkowie dawali liczne dowody. Świadczy o tem między innemi dziełko p. t.: „O czci Matki Boskiej w Polsce" wydane w roku 1898 (str. 535) przez X. W. Mrowińskiego T. J. W książce tej na str. 42 czytamy: „Kiedy konwiktorzy chyrowscy zaśpiewają „B o g a r o d z i c o", ci, co słuchają, nie mogą stłumić wrażenia. W oczach starych ludzi błyszczą wielkie łzy". [Dziełko X. Mrowińskiego już dawno wyczerpane, ale w r. 1917 wydał w Krakowie X. Władysław Staich książkę o N. M. Pannie na tle dziejów polskich p. t. „Królestwo Marji" (stron 462).

Bibljografię marjańską w Polsce od wynalezienia druku do r. 1902 opracował i wydał prof. Uniwersytetu we Lwowie Dr. W. Bruchnalski, aczkolwiek jest to jeszcze zupełnie nie całkowity spis wydawnictw, złączonych z czcią Marji, zawiera on jednak 3546 tytułów. Prof. Józef Tretiak w swej rozprawie p. t. Najświętsza Panna w poezji polskiej, pracę swą kończy temi słowy: „Toteż do mnóstwa tytułów, któremi Ją od wieków narody i cały świat chrześcijański obdarzał, śmiało możemy dodać jeszcze jeden, śmiało odwołać Ją możemy Królową poezji polskiej".

X. Dr. Surzyński w swej pracy p. t. „Polskie pieśni" (Poznań 1891), rozpatrując pieśni od najdawniejszych czasów do końca XVI w. zebrał ich 120, a w tej liczbie 24 marjańskich. Najobszerniejszy z polskich śpiewników kościelnych — to śpiewnik wydany przez X. M. Mioduszewskiego, misjonarza w Krakowie w r. 1842, obejmujący 1024 strony Otóż w zbiorze tym co do liczby najpierw idą kolędy, bo jest ich 60, a zaraz po tem pieśni ku czci Matki B. w liczbie 50. W r. 1915 ukazała się niewielka książeczka napisana przez X. A. Jędrzejowskiego p. t. „Chwała Marji w narodzie polskim objawiająca się szczególniej w pieśni";

dziełko to zawiera prawdziwe perełki ze wszystkich niemal poetów polskich aż do ostatnich czasów, jak Rydla, Deotymy, Gomulickiego. Pieśni dawnych a śpiewanych dziś po kościołach autorów prawie nieznamy; niektóre współczesne pieśni ułożyli X. K. Antoniewicz, Iwon Czeżowski i autor Trenów na rozbiór Polski — X. J. Morelowski T. J.

W Słucku w archiwum rodzinnem znaleziono książkę do modlenia, ręką Hetmanowej Ogińskiej napisaną. Pomiędzy wielu dawnemi rzadkiemi pieśniami do N. P. M. znajdowała się w tym rękopisie pieśń zatytułowana: „Cześć Marji" — dziatwie polskiej, młodocianym czcicielom Marji M. B. potężnej Korony i Księstwa Królewej. Pieśń tę ogłosił drukiem na str. 150. „Przyjaciel dzieci" w r. 1861 wydawany we Lwowie przez A. Zawadzką. Pieśń ta śpiewana jest wciąż i u nas, tylko pierwotny tekst pierwszej i ostatniej zwrotki różni się nieco od dawnego, był bowiem następujący:

Cześć Marji, cześć i chwała Pannie świętej cześć!
Śpiewaj, śpiewaj dziatwo mała, hołd Jej śpiesz się nieść!

Obraz Marji, dziatwo droga, w sercu zawsze noś!
O opiekę Matki Boga dla Ojczyzny proś!

Geografją Marjańską w Polsce można nazwać czterotomowe dzieło X. A. Fridricha p. t. Historje cudownych obrazów Najśw. P. Marji w Polsce. Bogato ilustrowana praca zawiera opis z górą 400 kościołów z obrazami N. M. P. słynącemi z łask, jakie w różnych czasach czciciele Marji na tych miejscach otrzymali. Książka ta jest najlepszym dowodem jak z jednej strony na tylu miejscach czcił ją w specjalny sposób nasz naród, a z drugiej, jak Marja naszą ku niej ufność wynagradzała. Są inni badacze, którzy takich obrazów więcej, bo aż 1113 wyliczyli. Wśród tych obrazów na ziemiach polskich posiadamy 46 ukoronowanych. Cóż to znaczy? Jeśli starodawny kult jakiegoś obrazu oraz cudów i łask będzie stwierdzony przez biskupią komisję z zeznań naocznych świadków, a taki akt wysłany do Stolicy św. przez nią zostanie potwierdzony, to Kapituła Watykańska na prośbę biskupa tej diecezji i wiernych udziela pozwolenia na koronację obrazu. Do r. 1904 w całym świecie ukoronowano 400 obrazów, a pierwszy tak koronowany był obraz w Bazylice Watykańskiej d. 25 sierpnia 1631 roku. W Polsce pierwszy obraz koronowano w r. 1717 na Jasnej Górze. Koronowanych obrazów mamy dotychczas 46 a mianowicie: Częstochowa, Nowe Troki, Kodeń nad Bugiem (obraz obecnie z Częstochowy ma być przeniesiony), Sokal, Podkamień, Żyrowice, Łuck, Wilno u św. Michała, Lwów OO. Dominikanie, Łąki Bratjańskie nad Drwęcą w Prusach Zachodnich, Leżajsk, Chełmno, Skępe, Jarosław OO. Jezuici, Berdyczów, Białynicze na Litwie,

Rzeszów OO. Bernardyni, Chełm, Przemyśl OO. Dominikanie, statua obecnie w katedrze, Miedniewicze, Przemyśl OO. Franciszkanie, Poczajów (obraz obecnie w Dzikowie w palacu Hr. Tarowskich), Lwów katedra, Bołszowce, Latyczów, Międzyrzecz Ostrowski, Szydłów na Żmudzi, Kalisz, Starawieś pod Brzozowem, Kalwarja Pacławska, Kraków na Piasku, Kalwarja Zebrzydowska, Kochawina, Lwów OO. Jezuici, Tuchów, Kraków OO. Franciszkanie, Tuligłowy, Dzików, Kraków OO. Dominikanie, Rudki, Gidle, Staniątki.

Rząd rosyjski, utrudniający wszelkie objawy religijne, stał na przeszkodzie w sprawach koronacyj mnóstwa obrazów pod zaborem rosyjskim, dlatego też nawet w Warszawie słynne z łask obrazy N. M. P. na Lesznie, u OO. Kapucynów i w kościele św. Marcina nie są dotąd koronowane. Niektóre kościoły na kresach zabierane zostały na cerkwie, ale obrazy cudowne udało się niekiedy katolikom ukryć i przenieść do katolickich kościołów, albo nawet dotąd zostały w ukryciu; tak, n. p. obraz z Jurowic jest w kościele św. Barbary w Krakowie, obraz z Poczajowa w Dzikowie, obraz z Chełma dotąd jeszcze zostaje w ukryciu.

W r. 1904 odbył się we Lwowie staraniem Sodalicji M. pierwszy kongres Marjański w Polsce. Poza innemi pożytkami tej publicznej manifestacji i hołdu, złożonego Królowej Korony polskiej, pozostał po tym kongresie pamiętnik bardzo cenny, a jest nim „Księga pamiątkowa Marjańska“ w dwu wielkich tomach, obejmująca razem 1715 str. prócz rycin. Dzieło to stanowi jakby encyklopedję marjańskiego kultu w Polsce.

W r. bieżącym wychodzi w Polsce 50 czasopism religijno-kościelnych, w których okolicznościowo pojawiają się nieraz artykuły marjologijne, ale w tej liczbie mamy 10 czasopism wyłącznie czci Matki Bożej poświęconych a mianowicie: w Warszawie Kółko Różańcowe, w Krakowie: Sodalis Marianus oraz Chorągiew Marji, we Lwowie — Róża Duchowna, w Grodnie — Rycerz Niepokalanej, w Zakopanem — Pod znakiem Marji, w Wadowicach — Królowa Apostołów, Cześć Marji w Tarnowie, Dzwonek Marji w Rybniku, Echo Marjańskie w Białymstoku, a w Ameryce, wychodzący w Polskiem Seminarjum w Orchard Lake, Mich — Sodalis Marjański, rozchodzi się w 10,000 egzemplarzy.

W tym krótiutkim szkicu zwróciliśmy tylko uwagę na niektóre źródła czci Matki Bożej w narodzie naszym i przyczyny dla których Polska Marję swą Królową ogłosiła, a publicznym tego wyrazem ma być ta powszechna w całym kraju uroczystość Królowej Polski.

X. T. B.

My w przeszłym wieku Twój nakaz już czcili
I nie czekali chwil spełnionych chwili,
By uznać Ciebie za ziemskiego władcę
W Królowej Polskiej — Twojej ziemskiej matce

Spojrz na nią Panie! Wśród Serafów grona
Oto u tronu Twego rozklęczoną —
A na Jej skroniach lśni polska korona

Zygmunt Krasiński.

WŁADYSŁAW ZAMOYSKI

Wielki patrjota.

Na zamku kórnickim (koło Poznania) umarł dnia 3/X. 1924 Władysław hr. Zamoyski, były właściciel Zakopanego i Kórnika. Zmarły był synem Władysława, generała z r. 1831 i Jadwigi z Działyńskich. Umarł w r. 71 życia, schodząc z tego świata jako magnat i człowiek nie dzisiejszej daty. Było w tym mężu coś ze średniowiecznego mnicha, a coś z rycerza kresowego.

Nazwaliśmy go wielkim patrjotą i byłym właścicielem wielkich majątków; dlaczego? Bo ogołociwszy się z miłości ku ojczyźnie ze wszystkiego wraz ze swą siostrą hrabiną Marją z całego swego majątku, uczynił ofiarę na rzecz wychowania polskiej młodzieży.

Pogrzeb odbył się d. 6 października; kondukt prowadził X. Oficjał Maysner, mowę żałobną wygłosił X. Dziekan Lisiecki.

Władysław Zamoyski, ów wielki pan, żył przez długie lata skromniej niż niejeden jego oficjalista; chodził w wytartym płaszczu, żałował sobie wszystkiego, aby społeczeństwu zapewnić jak największą korzyść. Nazywano go pocichu dziwakiem, oryginałem, człowiekiem niepraktycznym, a jednak ten człowiek stał się pierwszym i największym fundatorem w wyzwolonej ojczyźnie. Zakład Kórnicki wydał swego czasu książkę O miłości Ojczyzny: dziełko jest właściwie katechizmem, zastosowanym do codziennego praktycznego życia, słowami nawet katechizmu poucza, jak służyć Bogu i kochać bliźnich, aby przez to stać się rzeczywistym patrjotą. Toteż i Władysław takim się stał przez żywą wiarę i miłość Boga.

„Władysława Zamoyskiego, pisze nam X. J. Tuszowski, znałem istotnie bliżej. Niejednokrotnie rady mej zasięgał, jak np. w kwestji założenia „Związku rodziny Zamoyskich“, dla którego miałem nawet inauguracyjne nabożeństwo, a przemówienie moje wydrukowane zostało w osobnej broszurze staraniem Zakładu Kórnickiego. Był to człowiek żywej, głębokiej wiary i bezprzykładnego zaparcia się siebie. Od 10 roku życia sypiał zawsze na podłodze, obok łóżka; opowiadał mi sam, jak do tego przyszedł. Generał, ojciec jego, wziął go raz ze sobą w podróż morską. Tam jako dziesięcioletni chłopiec zauważył, że stary ojciec kładł się na spoczynek na pokładzie tylko owinięty płaszczem. To go tak uderzyło, że postanowił go naśladować jako malec pokryjomu przed matką, później już do końca życia. W tym stosunku było u niego wszy-

stko, począwszy od ubrania, pożywienia, mieszkania, aż do lokomocji: jeździł nędzną bryczułką, na kolei trzecią lub czwartą klasą, gdzie mógł 4 znaleźć. Był to człowiek o charakterze czystym jak kryształ, nie liczący się absolutnie z opinją ludzką, najlepszy syn Kościoła i Ojczyzny, którą kochał nad życie i dla której pragnął poświęcić wszystko i poświęcil".

Zamoyski cenił każdą pracę, bo każdy rodzaj uczciwej, rzeczywistej pracy uszlachetnia, ale nietylko pracę szanował, ale się jej i imał. Gazety amerykańskie podawały niedawno ilustrację jak Prezydent Coolidge na farmie nakłada siano na wóz, a fotografję zdjęto w wigilję odjazdu Prezydenta do Waszyngtonu celem objęcia rządów krajem. Na ilustracji położono napis: Robił to będąc chłopcem — robi i dzisiaj. Szkoda, że nie zdjęto fotografji Władysława Zamoyskiego w Kórniku, gdy on stanąwszy w rzędzie robotników naprawiających bruk na drodze kórnickiej, narówno z nimi ciężko pracował nie dla fantazji, ale dla uczczenia pracy i dla przykładu. Ale Zamoyski robił teraz czego nie robił jako chłopiec.

Jakim był w życiu, świadczy taki epizod, o których pisze p. Koller w „Dzien. Pozn.".

W smutny, jesienny dzień przyjechała na stację do Zakopanego świeżo zamianowana przez Radę Szkolną Krajową nauczycielka ludowa, z dość dużą walizą, zawierającą cały ruchomy dobytek tej nowoczesnej kapłanki oświaty. Dla nauczycielki z pensją 50 koron miesięcznie, najem „furtki" był luksusem nie do pomyślenia, ale walizka również ciężarem nie do udźwignięcia. Na dworcu uderzyła ją olbrzymia postać „gazdy" w serdaku.

— Możebyście mi zanieśli mój kufer gospodarzu?

— A daleko proszę pani?

— Nie wiem, do szkoły.

— Ano dobrze.

I hr. Władysław Zamoyski, właściciel Zakopanego i Kórnika bierze walizę nauczycielki i wśród strumieni deszczu puszczają się w drogę do szkoły. Po drodze rozmawiają. W zakopanem nie dziwi to nikogo, a i sam ton konwersacji tamtejszych górali nie bardzo się oddalał od ogólnie przyjętego w t. zw. klasach ukształconych. Ale po chwili nawet niedoświadczona młoda dziewczyna zaczyna odczuwać pewną różnicę. Ów stary gazda, niosący jej dobytek, tłumaczy jej zadania pracy pedagogicznej na wsi, charakteryzuje kilku rysami górali, mówi o psychologji ludu i dzieci w sposób, w jaki nie mówił do niej nikt jeszcze. Czyni jej się nieswojsko. Na szczęście stają przed szkołą. Pyta, co się należy za drogę. Gazda odmawia przyjęcia napiwku, tłumacząc, że ludzie powinni sobie wzajemnie pomagać. Zmieszana panienka bąka przeproszenie, dziękuje, wreszcie wymienia swe nazwisko.

— Zamoyski, odpowiada uprzejmie, ściskając na pożegnanie rękę nauczycielki nieznajomy góral.

W scenie tej jest wszystko, co można powiedzieć o Władysławie Zamoyskim, ogromne uczucie ludzkości, prostota, a nadewszystko pewien rys romantyzmu, którym lubował się w sytuacjach niezwykłych.

Przypominamy sprawę, pisze Dziennik Kujawski, zagrożonego Zakopanego, na które ostrzyli sobie zęby w celu wyzysku haniebnego żydzi. Swego czasu sprawa Zakopanego była głośną i cały naród w obawie o utratę tego górskiego zakątka drżał ze strachu. Wszystkie serca polskie drgały z niepokoju o Zakopane.

Wówczas stanął do licytacji adwokat i mając przed sobą jedynego konkurenta — spółkę żydowską, bo żaden z bogaczów magnatów polskich nie reagował na kupno — dodawał zawsze grajcar, na co procedura sądowa austrjacka pozwalała.

Ale nikt nie był pewien, dla kogo adwokat dobra zakopańskie nabywał. Serca polskie zaniepokoiły się do żywego.

— 300 000 guldenów — wołali żydzi.

— I grajcar! — dodawał adwokat.

— 400 000!

— I grajcar! — najspokojniej dodawał adwokat.

I tak dalej.

Wśród żydów powstał popłoch. Zaczęli się naradzać między sobą, a widząc, że geszeft byłby żaden, odstąpili wreszcie od licytacji.

I przybito adwokatowi Zakopane, a świat się niebawem dowiedział, że adwokat licytował z polecenia nie kogo innego, jak Władysława hr. Zamoyskiego.

Wszyscy odetchnęli, dowiedziawszy się, że Zakopane zostało w ten sposób uratowane!

A kosztowny proces o Morskie oko w Zakopanem, które chciał sobie przywłaszczyć magnat niemiecki na Węgrzech książę — Hohenlohe i postawił straże nad Morskiem Okiem, które do ludu polskiego strzelały.

Ale Władysław Zamoyski był twardy i nie pozwolił sobie zagrabiać tej perły polskich Tatr. Procesował się lata całe wytrwale i proces wygrał! Niemiec — Hohenlohe musiał jak niepyszny cofnąć się z góry!

On to ofiarował gminie Zakopańskiej piękny park i chciał go oddać do użytku publicznego... pod warunkiem, że stopa żydowska nie postoi w Zakopanem!

Na to gmina, licząc się z pieniędzmi żydowskiemi się nie zgodziła i park został zamknięty!

To jeden rys charakteru z życia śp. Władysława Zamoyskiego.

Tej miary człowiek, katolik i obywatel, wraz ze swą siostrą, tyle zasłużoną na polu wychowania dziewcząt, postanawia na wiosnę zeszłego

roku cały swój majątek przekazać ojczyźnie. Prawnicy długo się biedzili zanim ułożono cały statut i zabezpieczenie fundacji przed jej zmarnowaniem lub użyciem nie według myśli fundatora, bo tylko na cele polsko-katolickiego wychowania ma być ten majątek użyty.

Na krótko przed śmiercią zrobił śp. Władysław Zamoyski zapis dóbr Kórnickich i Zakopiańskich na rzecz Państwa, o czem rozpisywały się wszystkie gazety. Fundacja ta wypływała z najszlachetniejszych idei gorąco Ojczyznę kochającego serca.

Rozpoczęły się zastrzeżenia Rządu, targi i przetargi. Władysław Zamoyski, oddający cały swój olbrzymi majatek i bogate muzealne zbiory Państwu i Narodowi, stanął wobec ewentualności, że Sejm gotów — nie przyjąć fundacji z powodu warunków fundatora.

Właśnie dzień przed jego zgonem Rada Ministrów zdecydowała się zgodzić na te warunki.

II LIST DO KONWIKTORA.

Kochany Kolego Chyrowiaku!

W poprzednim moim liście pisałem Ci o obowiązkach Twych względem Boga i Ojczyzny czyli o tej wielkiej, zaszczytnej służbie, która czeka Cię po wyjściu z Chyrowa i o obowiązku Twym przygotowania się do niej. Sądzę, że zgodziliśmy się w poglądach obaj i że, choć ja myśl moją nieudolnie Ci nieraz wyraziłem, bo nie jestem ani literatem ani pedagogiem, to jednak Ty wytłómaczyłeś sobie sam to wszystko lepiej i uzupełniłeś, niżbym ja to uczynić potrafił. Sądzę zaś tak dlatego, bo jak Ci już pisałem, widzę Cię ciągle i słyszę razem z Tobą uchem mych wspomnień i pamięcią to wszystko, co mówią i piszą do Ciebie ci którzy z woli Boga pracują od lat tylu nad Tobą. Patrzę na Ciebie czytam, co piszesz, słucham, co mówisz widzę, jak się zachowujesz. Jestem Twym Kolegą, wychowankiem tego samego Zakładu, synem tego samego narodu, mam obowiązek mówić Ci prawdę i być z Tobą szczerym, dlatego daruj, mój drogi, jeżeli dziś zwrócę Ci uwagę na niektóre drobne przejawy Twego postępowania, które mnie osobiście bardzo smucą i niepokoją, bo znając życie lepiej od Ciebie, obawiam się ich skutków. Przedewszystkiem, mój drogi Kolego, widzę w Twem postępowaniu jeden błąd zasadniczy i to błąd w Chyrowie wcale nie nowy. Mianowicie widzę, że ty niestety wyzbywasz się rzeczy najcenniejszej dla każdego człowieka, to jest indywidualności i to niestety wyzbywasz się powoli tej najlepszej cząstki Twego ducha, danego Ci przez Boga, urobionego wychowaniem Twych zacnych rodziców i urabianego dalej przez

Twych wychowawców, a natomiast urabiasz się sam szablonowo wedle wzoru kolegów i to z żalem wyznać muszę, nie najlepszych kolegów. Jest w literaturze naszej bardzo mądra książka, pod tytułem „Życie i myśli Zygmunta Podfilipskiego“. Jezeli jej jeszcze nie czytałeś, to pewnie ją przeczytasz po wyjściu z Chyrowa, gdy umysł Twój będzie już dojrzalszym i do jej zrozumienia podatniejszym. Autor tej książki, znany i ceniony pisarz w dziale naszej powieściowej literatury, opisuje w jednym z rozdziałów część towarzystwa warszawskiego i opowiada, że było dwóch panów, pan Kostka i pan Granowski, na których wzorowali się młodzieńcy przyjezdni w czasie karnawału. Autor pisze dalej: „Repliki tych dwóch ostatnich zdarzały się najczęściej, tak dalece, że jeżeli kto miał krótki wzrok i wszedł do salonu między grupę czarnych fraków, widział ciągle to Kostkę, to Granowskiego“. Krótki, ale doskonały opis bezmyślnego naśladowania innych w towarzystwie, Kochany Kolego, wybacz, ale mnie się zdaje, że gdybym tak wszedł do Twego salonu i pokoju bawialnego, to jest do Twej sali rekreacyjnej albo do sali popisowej między grupy nie fraków, ale granatowych mundurków, to zobaczyłbym nie Ciebie i wielu równych Tobie wiekiem, a od Ciebie jednak różnych, ale zamiast p. Kostki i p. Granowskiego tylko dwóch Kolegów t. j. Kolegę X i Kolegę Y. Te 2 typy prześladowałyby mię wszędzie i wreszcie opuściwszy Twe miłe i bardzo zresztą szanowne Towarzystwo, zachowałbym w pamięci nie indywidualne Twe rysy. Twe zalety nabyte w domu, w Konwikcie wytrwałą pracą innych i Twą własna, ale pamiętałbym tylko 2 kolegów t. j. Kolegę X. i Kolegę Y. Niestety mimo ogromnej sympatji dla Ciebie i wszystkich Twych kolegów nie mogę, mój drogi, żywić tej samej sympatji, co Ty ani dla Kolegi X. ani dla Kolegi J. Kolega X. bowiem odbiegł tak daleko od typu młodzieńca polskiego, że dziwię się jak on wogóle mógł się tak wychować. Piszę dlatego, jak mógł się tak wychować, bo wiem, że tak go nie wychowali, ani rodzice, ani Chyrów, lecz on sam „się“ wychował wedle szablonów przez siebie samego ułożonych i Bóg raczy wiedzieć, wedle jakich wzorów. Kolega X. wymuskany wedle dawno już dzięki Bogu przeżytych wzorów austrjackich kadetów, sztywny, nienaturalny, pretensjonalny w ruchach, gwałtownie chcący być eleganckim, a duchowo papierowy, bez energji życiowej i bez własnej woli. Figurka z różowego papieru, uperfumowana, którą wiatr życia pchać będzie w coraz to inną stronę bez pożytku dla Boga i Ojczyzny, a daj Boże, aby nie na szkodę Kościoła i Ojczyzny. Przewieje wiatr tą figurką przez Konwikt, a potem poniesie w życie i tam szarpać będzie i tłuc nią o kanty i głazy świata, aż z niej wywieje resztki dobrego zasianego ręką rodziców i wychowawców. Z pięknej dziś figurki zostanie proch szary i nicość. Naród, Polska, a nadewszystko Bóg czekali na człowieka i na

„gesta Dei per Polonum in Conwictu Chyroviensi educatum", a dostali w podarku figurkę! Czemu, Kochany Kolego, urabiasz się sam wedle wzoru Kolegi X? Czy rodzice oddali Cię jemu i jemu podobnym na wychowanie, czy też oddali Cię na wychowanie księżom t. j. Twym pedagogom i kierownikom?

Widzą jednak, ze w ostatnich czasach zaimponował Ci znów kto inny, drugi wzór do naśladownictwa i zdaniem Twojem zapewne wzór energji tężyzny, męskiej dzielności t. j. kol. Y. Jak już pisałem poprzednio nie podzielam Twych sympatji dla żadnego z nich, ale chwilami zdaje mi się, że z kolegi X. możnaby za łaską Bożą, przy pomocy zimnej wody, konnej jazdy, gimnastyki, rozumnego sportu i bardzo twardej ręki zrobić napowrót to, czem miał on być wedle woli Boga t. j. młodzieńca polskiego, ale czy z kolegi Y można jeszcze co urobić, to wątpię, chyba może trzebaby wedle metody Kropiciela w ks. VII „Pana Tadeusza": „Kropić to rzecz główna"! Cóż może wyrosnąć dobrego z istoty, która mózg i duszę umieściła w nogach i łydkach i myśli cały dzień nad tem, jak kopnąć piłkę nożną albo kolegę. Kolega Y, ideolog piłki nożnej ma w sobie tyle gwałtownie odsłoniętych anglo-germańskich pierwiastków z najniesympatyczniejszych epok tych narodów, że boję się, aby kiedyś nie kopał tak bliźnich biedniejszych i słabszych, jak kopie piłkę i mniej rozwiniętych kolegów. Gdy zaś piłkę nożną do ideału życiowego podniósł wraz z kopaniem nogami wszystkiego, co stoi w drodze i mózg umieścił w nogach, boję się, że te nogi zbyt będą mądre, a w każdym razie mędrsze od głowy i kiedyś pusta głowa i mądre nogi kopną wszystko, co stać będzie na drodze do wygód i dostatków życiowych, a mogą nawet razem z bratnią organizacją sportową, żydowską, kopiącą piłkę, kopać ideały narodu. Zbratany świat w kopaniu i klnący w żargonie „esperanto" ma kiedyś wedle zamierzeń „mędrców Sjonu" kopać wspólnie Ojczyznę i narodowość i wszystko co dusza narodowego młodzieńca polskiego czci i kocha.

Anglik i Niemiec choćby kopał piłkę całe życie, nie zaniedba przytem pracy i koniecznej nauki i nie będzie z gry w piłkę nożną robił ideału życiowego. Polak z słowiańską lekkomyślnością i zapałem podnosi mierny sport, który jest środkiem i to nie jedynym, do godności celu i zaczyna żyć dla piłki nożnej. Nawet się nie dziwię, że ten „piłko-kopacz" kolega Y. idzie przez korytarz czy salę, tak jakby kopał ciągle coś nogami, że słychać wszędzie głos jego, że ruchy ma wiecznie podrygające i niespokojne, że odpowiada arogancko kolegom, a nawet i starszym. Człowiek przyzwyczajony do gry brutalnej, niespokojnej, roznamiętnionej gwałtownemi ruchami, ciągle rozgniewany, musi się stać takim, a zresztą mózg ma jak rzekłem nisko w nogach i łydkach przy ziemi. Jak daleko stamtąd do głowy i do tego wszystkiego co do głowy

mówi, a dusza w nogach okopanych i posiniaczonych siedzi wylękła i wiecznie niespokojna a z głową daleko porozumieć się nie sposób. Każdy rozkaz takiej duszy dochodzi najwyżej do kolana.

Kolego Kochany! Cóż tak pięknego widzisz w tej piłkonożne psyche Kolegi Y? — Bądź kochanie raczej figurką, to ją roztłuką dobrzy ludzie przy Boskiej pomocy i dobędą z niej ducha nieśmiertelnego, ogrzeją go słowem naszych wieszczów narodowych, wycisną nań piętno Orła Białego i rzucą do stóp Królowej Korony Polskiej, aby ona sama raczyła do niego przemówić i wrócić mu polską pobożność, polski hart ducha polską nieugiętość, polskie ukochanie krzyża, służby Bożej i Ojczyzny a nadewszystko polską szlachetność ducha, która nie kopie nikogo, choć najbiedniejszego i najsłabszego i kocha Boga i Ojczyznę miłością potężną i największą.

Ja myślę jednak, że Ty mój Drogi i daleki, a tak dobrze mi znany i tak bliski, nie będziesz ani X-em, ani Y-nem, będziesz natomiast Sobą-samym to jest tym, którego stworzył Bóg w polskim narodzie na polskiej ziemi, którego wychowali dobrzy Polacy: Rodzice i Twoi wychowawcy. Stary już jestem i mam popsute oczy. Wszedłem między grupę granatowych mundurków i 2 typy wyjątkowe przysłoniły mi oczy tak że nie dojrzałem tam Ciebie Kochany Kolego, tego samego, o którym Ci pisałem w poprzednim liście, że go ciągle widzę i który jest moim typem ulubionym i pamiętać powinien, że Bóg mu powierzył honor Kościoła i Ojczyzny.

Nie myśl, Kochany mój, młody Przyjacielu, że jestem przeciwnikiem dobrych manier Kolegi X-a lub, że obojętną mi jest siła kolegi Y-na. Jedno i drugie cenię w sposób właściwy. Lubię dobre maniery, elegancję i lubię sport każdy zdrowy i piękny jako środek do podniesienia sprawności ciała. Jednak kilka miesięcy temu brałem udział w zebraniu, na którym poważny poseł, przyjaciel młodych i zarazem wybitny profesor jednego z naszych uniwersytetów, utyskiwał nad tem, że jak dawniej młodzi akademicy nadmiernie zajmowali się ze szkodą dla nauki, polityką i pracą społeczną, tak dzisiaj często zajmują się nadmiernie sportem. Rezultatem tego jest to, że akademicy żydzi również zapaleni do gry w piłkę nożną, bardzo ich charakterowi odpowiadającą, odnoszą rekordy w egzaminach i nauce. Sądzę więc, że już wcześnie w gimnazjum trzeba się nauczyć używać sportu odpowiednio, umiarkowanie, a zawsze sportu najszlachetniejszego, naturze polskiej odpowiedniego, Jest w polskiej naturze obok wielu wad szlachetność, odwaga, pogarda niebezpieczeństwa, a przedewszystkiem ten żywiołowy polski rozmach z pól Grunwaldu, z pod Kirchholmu, Sommo-Sierry, Gravelotte Rarańczy, Kaniowa i z pod Warszawy w r. 1920, pod którą już byli i Chyrowiacy; także Kisielnicki, Strzelecki nie gorsi są pod względem odwagi i boha-

terstwa nawet od Ks. Józefa Poniatowskiego, o którym pisałem Ci w ostatnim liście. Wszyscy Ci, Kochany Mój Kolego, mieli jednak przedewszystkiem silnego ducha, a ciało ich nabrało sprawności nie w grze w piłkę nożną. — Największy wódz nowoczesnych czasów marszałek Foch w dziełku swem „o Wojnie" poświęca osobny rozdział potędze ducha na wojnie i ciągle pisząc o dowództwie, o armji z niezwykłą powagą mówi o siłach duchowych żołnierza. Zatem mniemam, że zgodzisz się ze mną Kolego, że duch także coś trochę znaczy i w nogi wpędzać go nie trzeba, a muskuł bez ducha nigdy nie zwyciężył wroga Ojczyzny i nie zwycięży. Dlatego ja chciałbym Cię widzieć silnym duchowo i fizycznie, aby silny Twój duch mógł kierować słabszem ramieniem na chwałę Boga i Ojczyzny.

Dr. Erwin Szeib.

Urywęk z pamiętnika z roku 1920.

Już kilka tygodni minęło od przyjścia bolszewików, a drugi tydzień upływa odkąd Mamusia jest w więzieniu. W więzieniu? a więc zbrodniarka, czy przestępczyni? Tak zbrodniarka, bo kochała ojczyznę, bo hasłem jej było pierwsze Bóg, a drugie Ojczyzna, bo wolne chwile od zajęć domowych poświęcała celom publicznym, aby oddać jakąś przysługę tej umiłowanej Ojczyźnie, aby leczyć rany jeszcze niepogojone po świeżem zrzuceniu kajdan niewoli rosyjskiej, aby szerzyć oświatę i poczucie polskości.

Przestępczyni, bo jest ziemianką — a sama nie uprawia tej roli, nie kopie ziemniaków, mieszka w porządnym domu — a sama nie myje podłóg, nie raczy wyczyścić garnków, jednem słowem burżujka.

Oni, t. j. bolszewicy, ratują ludność, oswabadzają ją od jednostek szkodliwych społeczeństwu, według ich mniemania, lecz niestety setek tysięcy. A hasłem tych krzewicieli sowietów i równouprawnienia „Niesiemy wolność i swobodę". Wolność, bo nie pozwalają nic czynić dla mojej ojczyzny — nawet myśleć o Polsce nie wolno. Swoboda pod zamkiem, za kratą więzienną. Za nimi zaś, oswobodzicielami, zbawcami, zamiast radości i błogosławieństwa, jako widmo przeszłości, leci płacz dzieci osierociałych, żon owdowiałych, ojców wdowców, jęk rodziców, którym dzieci zabrano, czasem prośba o litość, lub wykrzywione usta rozpaczą miotają przekleństwa, a rzadziej ktoś szepnie z głębi zbolałego serca: „Ojcze przebacz im, bo nie wiedzą co czynią"...

Jak w tym domu teraz pusto i dziko, nikogo niema, ktoby porządek zaprowadził. Na podłodze leżą bezładne stosy książek, różnych papierów, ubrań i innych przedmiotów, które w czasie ostatniej rewizji bolszewicy powyrzucali z szaf. A służba? — ta kradnie ile się da, nieposłuszna, harda. Jedna Paulina pozostała wierną. Raz na dzień chodzimy odwiedzać Mamuśkę, bo częściej nie można; zanosimy Jej jedzenie i niektóre przedmioty, łagodzące choć w części Jej niewygody, ale rozmawiać z Nią nie możemy, ani też wchodzić do celi, w której jest zamknięta, lecz musimy stać przed drzwiami i tylko z daleka patrzeć. Mamusia patrzy na nas i zda się mówić „dzieci odwagi". Mnie się serce ściska boleśnie. Chciałbym na Nią patrzeć tak długo, długo, bez końca. Ale gdzież tam, oto podchodzi żołnierz i brutalnem „dowolno" zamyka drzwi przed nami. Dzisiaj z rana wzięli Alinkę t. j. starszą siostrę moją na badania do „czerezwyczajki". W południe wpada do domu cała zziajana, zadyszana, z gorączką w oczach i woła do drugiej siostry mojej: „Jadziu! prędko śpiesz się!" Chwyta ją za rękę! wypadają na ulicę, ja za niemi. Czy wiecie? — mówi do nas po drodze. — Więźniów wywożą, możemy przyjść za późno. Jakto? — zapytuję. — Odpowiedź znalazłem w widoku, który zarysował się przed mojemi oczyma. Przed więzieniem stały poustawiane czwórkami najpierw kobiety, potem mężczyźni, każdy z nich miał jakiś tobołek, albo zawiniątko. Naokoło stały gęste, prawie jeden przy drugim, straże. Przed oczyma mojemi stanął jak żywy, w całej grozie rok 1831 i 63, bo czyż to nie był ponowny pochód na Sybir. Twarze więźniów pogodne, niektóre usta uśmiechnięte, inne zacięte niezłomną stanowczością. Z krzykiem rzuciliśmy się przez zwarte tłumy trafiliśmy na twardy opór żołnierzy. Kuda? — pytają — puśćcie nas do Matki. — Nelzia — mówią szyderczo. Próbowaliśmy innych sposobów — napróżno. Dano znak i wygnańczy orszak rusza w stronę dworca kolejowego, wśród nawpół dzikich żołnierzy; kilku z nich na koniach rozpędza nahajkami tłoczący się lud...

Dokoła płacz, jęki, zawodzenia... Niesieni falą zbitej masy ludzkiej już prawie nieczuli, dostajemy się na peron. Tu stoją wagony towarowe, do których ładują jeńców. Po załadowaniu pozwolili pożegnać się; dopadamy wagonu i oto jesteśmy wszyscy połączeni w jednym gorącym uścisku. Mamusia przemawia do nas, tłumaczy, daje polecenia. W tem rozlegają się przeraźliwe świsty. Każą odchodzić nam. Nie! ta chwila jest najstraszniejsza, chcą nas oderwać od tego, co mamy na świecie najdroższego. Gdzie jest sprawiedliwość, gdzie litość, gdzie współczucie? tylko nie u nich. Mamusia nas błogosławi, składa pocałunki na naszych czołach. Za Polskę! dzieciny drogie — szepcą Jej usta. — Lecz my

wołamy — nie chcemy! nie chcemy! Wola Najwyższego, jeśli On zechce powrócę.

Stupajtie! Wołają warty... Sygnał... Długi wąż wagonów drgnął, ruszył z miejsca i z wzrastającą szybkością unosił nasz skarb. Ryk bólu i rozpaczy buchnął z głębi kotłujących się piersi narodu i jako skarga na zbrodniarzy padł przed tron Boga. Patrzałem w jeden punkt, gdzie na widnokręgu widniała już tylko mała plamka, lecz wkrótce ona znikła, a z nią ostatnia nadzieja. Ludzie poczęli się rozchodzić. Wracamy i my bezmyślnie do domu. Gdy zaczęliśmy wchodzić na schody, Alinka spytała, gdzie idziemy? do domu? Nie, nie wejdę tam bo i poco? do tych zimnych murów, kto nas tam czeka. To rzekłszy zbiegła ze schodów i padła z szlochaniem na ławkę stojącą w rogu ogrodu. Pobiegłem za nią i zacząłem jej tłumaczyć, jak nierozsądnie postępuje. Tymczasem przyłączyła się do nas Jadzia i oświadczyła, że ona także za nic teraz do domu nie wejdzie i z płaczem usiadła koło Alinki. Stanąłem bezradny z tyłu za niemi i oparłszy się o drzewo przymknąłem powieki. Wieczór się zbliżał, na dworze szarzało, dokoła było pusto i głucho,.. tylko zdala dochodził szum powolnie płynącej Wolinki.

— Tadziu! wejdź do mieszkania, już późno, a noc taka zimna. Ocknąłem się. Przedemną stały Alinka i Jadzia. Twarze ich blade, zapłakane, wykrzywione boleścią. Spojrzawszy na nie rzekłem, czyż warto teraz żyć na świecie? skąd, jaka nadzieja, skąd pocieszenie. A Alinka wzniósłszy oczy do nieba — „tam“ — rzekła. — I czyż mogłem nawet przypuszczać wtedy, że już nigdy Mamusi nie zobaczę.. —

T. W.

BICZOWANIE.

Pod krzyżem z męką Pańską, wpatrzony w Chrystusa,
By go ludzkiej odeszła swawoli pokusa,
Obnażony do pasa, korząc się przed Bogiem,
Szlachcic plecy swe smaga plecionym batogiem.

Raz wraz się skóra biała zarumieni krwawo,
Gdy śmignie bicz na lewo, to znowu na prawo,
A krwi krople, spadając, błyskają czerwienią,
Jak berberys na krzewie dojrzały jesienią...

Ostry kańczug tak codzień w swej krwawej robocie
Uczy w wierze stałości, miłowania w cnocie,
Dając słudze pańskiemu, acz przeciw zasłudze,
Możność za grzechy własne pokuty i cudze...

A te krwawe na plecach posiniałych blizny
Są świadectwem miłości Boga i Ojczyzny,
Bo się dusza szlachecka przed tym dwojgiem korzy,
Gdy pychę swoją polską na sąd odda Boży...

Zdzisław Debicki.

GNIAZDO RODZINNE.

Pierwszą pomoc otrzymali państwo Jankowscy od Zosi, która po ukończeniu, szkół w Jarosławiu odbyła jeszcze kurs gospodarstwa domowego w Kuźnicach u pani Zamoyskiej i wróciła do domu, aby podzielić z mamą jej zajęcia i prace. Władzio studjował agronomię a Staś i Jadwisia kończyli dalej nauki średnie. Wakacje i święta napełniały znów radością gniazdo rodzinne, naprawiały to, co nieunikniona rozłąka w miłości wzajemnej mogła zepsuć. Znajomi i krewni winszowali państwu Jankowskim takiego idealnego pożycia i pociechy z dzieci, które swem posłuszeństwem i dobrocią myślały zawsze, jakby tylko rodzicom się przypodobać i jakąś radość sprawić, co urzeczywistniały przedewszystkiem przez najlepsze świadectwa, gdyż nawet i Staś pokonał swą niechęć do matematyki i bywał celującym uczniem.

Zaszły jednak zmiany niespodziewane, a nad dworkiem w Wierzbnikach zawisła szara przygnębiająca chmura.

Władzio siedział właśnie w labolatorjum chemicznem nad jakimś preparatem, gdy tam wbiegł jego kolega i współlokator z telegramem w ręku.

— Szukam cię już od godziny i wreszcie znalazłem, bo do ciebie przyszedł telegram.

Władzio wyrwał telegram z rąk Kolegi i przeczytał:

„Przyjeżdżaj, bo ojcu gorzej się zrobiło.

Matka.“

Władzio o chorobie ojca wiedział już z listów, ale nie spodziewał się takiego pogorszenia, zwłaszcza, że ojciec już w czasie wojny zapadał na katar płuc, na astmę, a lekarze mawiali, że i serce nie zupełnie w porządku, ale taki stan prawie co roku pod jesień powracał, jednak z nastaniem zimy wszystko jakoś ustępowało.

Tegoż dnia na noc wyjechał Władzio koleją a nad ranem dojeżdżał końmi do domu, wypytując się przez całą drogę furmana o szczegóły choroby. Furman nie wiele mu jednak miał do powiedzenia, tylko „że pan słabuje i tyla,“ że lekarze przyjeżdżali, że nawet tam jeden na noc pozostał.

Na spotkanie Władzia wyszła do sieni Zosia, a na zapytanie odpowiedziała, że nie dobrze, bo serce coraz słabsze. Lekarz mówił że zapalenie płuc jest normalne, ale nie wie, czy serce wytrzyma.

Ciężkie to były dni dla pani Michałowej i jej dwojga najstarszych

dzieci. Właśnie wprzeddzień przyjazdu Władzia X. Święcicki zaopatrzył chorego na jego własne żądanie ostatniemi Sakramentami. „Naprzód najważniejsza sprawa“, mówił chory, „inne rzeczy to już jak Bóg da, czy kilka lat dłużej czy krócej, to przecież to samo wszystkich nas czeka“. Spowiadał się, długo, mówiła Zosia, ale po Komunji św. i ostatniem Namaszczeniu, przy którem była obecna cała służba, tak był podniesiony na duchu, taki nawet ożywiony, żeśmy myślały, że istotnie nastąpił przełom choroby. Tymczasem dzisiejsza noc była najgorsza. Jest jednak zupełnie przytomny; chciał, abyś ty sam przyjechał, a nie pozwolił sprowadzać młodszego rodzeństwa, bo mówił, że na wszelki wypadek da ci odpowiednie zlecenia.

Jeszcze trzy dni walczył między życiem a śmiercią pan Jankowski. Często w westchnieniach wyrażał wdzięczność dla Boga, że umiera po przygotowaniu się na śmierć.

— Jakiż Bóg dobry, że mnie na swój sąd nie powołał tam w tych okopach wołyńskich, ani z włoskiego frontu, ani z pod Połocka, ale teraz gdym, jak mię proboszcz zapewnia, wszystko, co było trzeba, zrobił, aby iść przygotowanym na przyjęcie naszego Zbawcy.

W ostatnią sobotę życia jeszcze choremu przyniósł proboszcz Komunję św., a po niej rzekł do Władzia: „Wszystkie moje obowiązki ziemskie teraz na ciebie składam: masz być wiernym i Bogu i Kościołowi, masz dla ojczyzny być sługą i obrońcą, masz być opiekunem dla mamy, a dla rodzeństwa już nietylko bratem ale i ojcem.

Spoczął chwilę, westchnął a potem znów mówił powoli z przerwami:

— Że mię kochasz, nie wątpię, a jeśli tak, jeślim zasłużył na waszą miłość, to mi zaufaj i postępuj tak jak ci umierający ojciec radzi zawsze przez całe życie.

— Niech twoja wiara w Boga objawia się w życiu w służbie Bogu, bo Bóg domaga się od nas ofiary i zaparcia się. Każdy pacierz Bóg policzy i wynagrodzi, gdy się przestaniesz modlić, utracisz wiarę.

— Bądź uczciwym, pamiętając na przykazanie: nie kradnij. Cudze nie wzbogaci, a wzbogaci jałmużna i ofiara dla chwały Bożej.

— Szanuj każdą niewiastę jakbyś pragnął, aby szanowano twoją mamę i twoje siostry. Umieram spokojny i szczęśliwy dla tego, bom przez całe życie zachował szóste przykazanie.

— Jak to zachowasz, co ci powiedziałem, będziesz pożytecznym synem i dla ojczyzny.

Chory zamilkł, a Władzio zawezwał mamę i Zosię, bo zdawało mu się że już koniec się zbliża. Przyszedł i ksiądz proboszcz, a żona i córka uklękły przy chorym, całując jego ręce. Zapalono gromnicę zdjętą ze ściany, którą umierający ujął w prawą rękę, bo w lewej trzymał krzyżyk i sodalicyjny medal. Proboszcz rozpoczął modlitwy przy konających.

Umierający wpatrzony w krzyżyk, czasem oczy zwracał na otoczenie czasem westchnął głęboko, ale widać było, że rozumie modlitwy kapłana, że jest wciąż przytomny. Krople potu zrosiły mu czoło, niekiedy widać było na twarzy cierpienia, wywoływane astmą i skurczem ciężko pracującego serca.

Kapłan udzielił mu jeszcze raz krótkiej absolucji, poczem zaczął czytać:

Wynijdź, chrześcijańska duszo, z tego świata w imię Boga Ojca wszechmogącego, który cię stworzył, w imię Jezusa Chrystusa, Syna Boga żywego, który cię odkupił, w Imię Ducha Świętego, który na cię wylany jest; w imię chwalebnej i Najświętszej Bożej Rodzicielki, Panny Marji: w imię św. Józefa, tejże Dziewicy Oblubieńca przesławnego, w imię świętych Aniołów i Archaniołów, w imię Tronów i Państw, w imię Księstw i Mocarstw; w imię Cherubinów i Serafinów, w imię Patrjarchów i Proroków, w imię świętych Apostołów i Ewangelistów, w imię św. Męczenników i Wyznawców, w imię świętych Panien i wszystkich świętych Bożych. Niech cię Bóg dziś napełni pokojem, i umieści w niebie! Przez tegoż Chrystusa Pana naszego. Amen.

Przyjm Panie, sługę twego Michała na naznaczone mu z miłosierdzia Twego miejsce. Amen.

I czytał ksiądz następne modlitwy przy umierających, spoglądając w przerwach na konającego, wahając się czy, jeszcze dalej ma się modlić za żyjącego.

Naraz twarz umierającego się rozjaśniła, milcząco spojrzał jakby pożegnalnem okiem na otoczenie, bo cały pokój napełnił się służbą i domownikami, westchnął po raz ostatni głęboko, wypadającą z rąk gromnicę uchwycił Władzio, gdy spojrzał na ojca, już głowa jego opadła — widać było, że skonał. Ciszę przerwał tłumiony płacz wszystkich.

Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!

Tobie Panie, polecamy duszę sługi twego Michała, aby umarłszy dla świata, żył dla Ciebie, a cokolwiek ułomnością ludzkiego postępowania zgrzeszył, Ty racz to najmiłościwiej w dobrotliwości Twojej pobłażaniem oczyścić...

Proboszcz wstał pierwszy, a odwróciwszy się do zebranych rzekł:

— Tak pragnąłbym umierać i takiej śmierci życzę wam wszystkim. Jakie życie taka śmierć.

Pokój zaczął się opróżniać, tylko wdowa i sieroty nie prędko się od łoża zmarłego zdołały oderwać. Podniósł mamę Władzio prosząc, aby się położyła, gdyż już trzy nocy nie spała.

W niedzielę po nieszporach wniesiono trumnę do kościoła. Nieśli ją najstarsi gospodarze Wierzbników, a po ich twarzach gęste łzy spadały w czasie tej ostatniej posługi okazanej zmarłemu.

Rano w poniedziałek nadjechali Staś i Jadwisia, z których utuleniem niemało miał kłopotu Władzio. Według ostatniej woli zmarłego do trumny ubrano go w mundur majora, a w kościele obok trumny stało sześciu żołnierzy rezerwowych w mundurach, którzy też zanieśli trumnę do grobów rodzinnych na cmentarzu obok kościoła. Nabożeństwo odprawił ksiądz dziekan, a miejscowy proboszcz wypowiedział żałobną mowę na temat: „Sprawiedliwy mój z wiary żyje".

Władzio źle zrozumiał zlecenie ojca, bo sądził, że ma zaraz pozostać w domu na gospodarstwie i wcale się już nie wybierał z powrotem na uniwersytet. To nieporozumienie pierwsze w życiu między nim a matką dopiero musiał wuj z księdzem proboszczem zażegnać i skłonić Władzia, aby wracał na agronomię.

Zosia objęła pieczę nad kurnikami, gospodarstwem mlecznem, ogrodem i pasieką, a pani Michałowa przy pomocy wiernego karbownika dzielnie administrowała majątkiem. Starsi gospodarze wiejscy okazali jej wiele przychylności, a sami często pilnowali lasu i łąk przed szkodnikami.

Nader smutny był pierwszy wigilijny wieczór bez ojca rodziny, a opłatek złamano w milczeniu i polewano go łzami.

I cierpienia, mówił ksiądz proboszcz, mają moc uszlachetnić duszę, a gdyby nam się tu na ziemi wszystko wiodło i nie było bólów, zbyt przywiązalibyśmy się do tego życia, i rozsiedlibyśmy się na tej ziemi, tak jakby ona była celem naszym, a nie podróżą po niej i domem zajezdnym krótkotrwałym.

Zimowe miesiące, ciężkie i smutne były dla pani Michałowej i Zosi gdyż dom po odjeździe dzieci wydawał im się pustką. Jeszcze Zosia często, zastępując ojca, chodziła do sklepiku Kółka rolniczego, czuwając, aby tam wszystko szło po dawnemu, tłómacząc wieśniaczkom, aby nie traciły czasu i nie chodziły do miasta po motek nici lub litr nafty, bo to wszystko w sklepiku mogą dostać, ale pani Michałowa bardzo odczuwała samotność, więc tylko na modlitwie szukała pociechy. Długie zimowe wieczory spędzały razem na wspólnej lekturze ulubionych przez siebie pisarzy narodowych, a listy dzieci były najmilszą rozrywką dla obu pań.

Raz Zosia otrzymała od Stasia list, w którym donosił, że jest bardzo zajęty, gdyż otrzymał na zadanie, domowe temat:

„Czem chcesz być i dlaczego?" Ten też temat o różnych zawodach długo matka z córką później obrabiały, a treść rozmowy wysłała Zosia w liście Stasiowi.

(Dokończenie n.)

BIESIADA PRZYJACIELSKA.

Warszawa, 23/XI 1624.

Opisać mogę całą uroczystość pogrzebu Sienkiewicza dość dokładnie, gdyż widziałem ją na własne oczy, stojąc wraz z naszem gimnazjum na samym rogu Nowego Świata i Al. Jerozolimskiej, a więc w miejscu, z którego ruszył kondukt żałobny. Dzień był prześliczny, choć porządnie mroźny, zwłaszcza żę od mostu Poniatowskiego zawiewał dotkliwy wiatr. Ponieważ czekaliśmy dość długo na rozpoczęcie pochodu, więc gwarzyliśmy trochę, skracając czas, w ciągu czego Dyrektor Górski wspominał chwilę, gdy jako uczeń dwunastoletni brał udział w pogrzebie pięciu poległych w r. 1861: „Pogoda była nie tak ładna, bo marcowa i niejeden z nas się porządnie zaziębił“...

Ale w dniu tym mieliśmy polską jesień, a w przejasnem słońcu migały przepysznie aeroplany, krążące stadami ponad naszą ulicą. Pysznie też poniżej, na samej ulicy, przedstawiali się ułani warszawscy, na białych koniach z muzyką na czele; przed nimi jenerał, prowadzący cały orszak. Po obu stronach ulicy szpalery utworzone przez młodzież szkolną, cechy, związki, korporacje etc., tylko od strony placu 3 Krzyży wielka luka, bo z tej strony ma przejechać prezydent Wojciechowski z Belwederu, zdążający pod pomnik Mickiewicza na Krakowskiem Przedmieściu. Ledwo przejechał, a już przez tą lukę pcha się zebrana publiczność, której nie dano miejsca w szpalerze (już i tak wszystkie płoty, balkony, bramy, okna, a nawet dachy oblężone) — wszyscy cisną się, by być jak najbliżej, policja piesza i konna ledwo w tym punkcie z trudem potrafi utrzymać jaki taki porządek. Za to szpaler stoi spokojnie i karnie, milkną głosy, odsłaniają głowy, oczy patrzą przed siebie, bo oto na znak dany przez jenerała rusza orszak pogrzebowy. Rozlegają się dźwięki marszów żałobnych, granych przez ułanów, idą reprezentacyjnie oddziały wojska i policji, a gdy która orkiestra milknie, odzywa się nasza szkolna. Idą dalej wieńce, coraz to inne, coraz to przez inną delegację niesione; raz po raz błysną sukmany krakowskie, łowickie zapaski czy parzenice góralskie; lśnią niezapominajki obok palm metalowych, to znów kłosy zbóż naszych, to ogrodowe kwiaty; wieńców naliczyliśmy 155. Z nich wszystkich jeden mnie wzruszył

najwięcej; jeden z najskromniejszych, z gałęzi sosnowych i kwiatów polnych — niesie go dwóch zalęknionych chłopów w szarych sukmanach, a napis głosi: „synowi ziemi łukowskiej — sąsiedzi". Poznałem — byli to Podlasiacy, ci którzy mordowani przez wrogów, nie zaprzali się wiary i ojczyzny: jeszcze bedąc sztubakiem z przygotowki widywałem ich na obrazie, który wisiał na jednym z korytarzy konwiktowych, a przedstawiał procesję kościelną pod salwą moskiewskich żołdaków. Obrazowi temu bardzo często się przypatrywałem i wrył mi się on tak o duszę, że pamiętałem o nim i wtedy, gdy mnie samego za polskość prześladowali bolszewicy. A teraz miałem łzy w oczach; niejeden z moich uczniów zapewne nie rozumiał, czemu.

Za tą krasną tęczową smugą wieńców szła druga, szara i czarna — duchowieństwa. Zbliża się do mnie dyr. Górski i mówi: „Dawniej, gdy były obchody patrjotyczne, Moskale mówili z przekąsem o księżach, że jest to czarne wojsko polskie" — Może mieli rację — odpowiedziałem.

Dalej szedł episkopat, wśród którego olbrzymią postacią wyróżnił się Kard. Kakowski, idący tuż przed trumną. W chwili gdy ujrzałem trumnę, wniesioną wysoko nad tłum, zabiło we mnie serce, wzrok jakby stężał w tym jednym punkcie. Cisza była na całej ulicy, słychać było tylko skwierczenie smolnych pochodni, trzymanych przez górników śląskich, idących koło trumny. Zapatrzyłem się w tę trumnę i odprowadzam ją wzrokiem, iż nawet nie przyjrzałem się dokładnie rodzinie pisarza oraz członkom rządu i przedstawicielom dyplomacyj, idącym za karawanem Zwróciły moją uwagę dopiero barwne togi i gronostaje senatów akademickich, za którymi szły sztandary cechów i związków — niby jakiś hufiec, powracający za swym hetmanem z pola walki. Były między niemi i wozy wiozące nowe wieńce i przedstawiciele związków oraz Komitet sprowadzenia zwłok ś. p. mistrza. Zamykała orszak baterja artylerji konnej. Dalej szedł już ławą tłum, łamiąc szpalery i kordony policji; cofnęliśmy się więc pospiesznie ulicą Bracką ku Hortensji (do gimnazjum), żeby nas nie stratowano, tj. nie tyle nas, ile najmłodszych wstępniaków.

Tyle widziałem na własne oczy: był to pierwszy moment pochodu, ale nie najważniejszy. Tym najważniejszym, którego już nie widziałem, było przemówienie prezydenta Wojciechowskiego pod pomnikiem Mickiewicza oraz samo wniesienie zwłok do katedry. Te szczegóły znane są już Wam z gazet, więc tylko zaznaczę, że w przeddzień jeszcze pogrzebu oglądałem dekoracje dworca głównego, gdzie urządzono ogromny ołtarz z wielkim krucyfiksem, a po bokach obok kolosalnych kandelabrów, ustawiono potężne figury alegoryczne, przedstawiajcce rycerzy „Trylogji i Krzyżaków"; później byłem

w krypcie Sienkiewicza, w krypcie Św Jana, do której dostęp jest urządzony wygodnej od grobów królewskich na Wawelu, sama zaś przypomina może najwięcej kryptę Zygmunta Starego.

Rzecz szczególna, że ledwie skończono mówić o jednym z mistrzów naszej literatury, już Europa rozbrzmiewała sławą drugiego — Reymonta, który otrzymał po Sienkiewiczu i Skłodowskiej trzecią w Polsce nagrodę Nobla. Ponieważ o laureacie Nobla mowa, więc okolicznościowo zaznaczę, że Wydawnictwo Polskie obarczyło mnie funkcją przekładania przedostatniego z laureatów, poety irlandzkiego W. Yeatsa, do „Bibljoteki Laureatów Nobla".

Pozatem prace moje literackie drukują się jak dawniej, w Kurjerze Poznańskim";są to przeważnie recenzje literackie, np. o „Historji kultury antycznej" prof. Zielińskiego, o „Rzymie i narodach" prof. Morawskiego. Muszę tu podziękować ks. Kapaunowi, że ze mnie zrobił filologa. Najwięcej rozgłosu miała moja recenzja o książce Dr. Lama. „Sienkiewicz, cechy twórczości", gdzie zrobiłem wiele niedorzecznych teoryj autora o „Qno vadis" (m. i. twierdzenie, że chrześcijaństwo z czasów apostołów wyszło z filozofji pogańskiej).

Łączę pozdrowienia dla całego Konwiktu i proszę o modlitwy.

Józef Birkenmajer.

Nieśwież 1/XII 1924.

Miałem niedawno zamiar na 8-go grudnia przyjechać do Chyrowa, odbywszy poprzednio rekolekcje we Lwowie w Domu rekolekcyjnem, ale niestety zamiarów moich urzeczywistnić nie mogłem, po części ze względów finansowych, gdyż praca tak zwana „ideowa" zbyt dużo podłej mamony nie daje, a po części i może głównie dlatego, że od 6 do 8 grudnia mam szereg ważnych posiedzeń w Wilnie; w każdym razie w dniu tym tak mi drogim i kochanym będę myślą z Wami i proszę abyście i o mnie pamiętali, a ja o odnowieniu ślubów sodalicyjnych też nie zapomnę.

Przy sposobności kilka słów o sobie posyłam. Ze Starostwa wystąpiłem, gdyż chcę się poświęcić wyłącznie sprawom społecznym i publicystycznym, a już sam tygodnik „Wspólna Sprawa" zabiera mi bardzo dużo czasu. Zostałem wybrany do Wydziału Powiatowego i ta również praca bardzo ważna i produktywna. Obecnie przez cztery miesiące pracowałem nad utworzeniem Rad obywatelskich, o czem też dużo w mej gazecie pisałem, niestety prawie wszystko rozbiło się o różne „prywaty", czem jestem bardzo zgnębiony.

Przed tygodniem miałem wypadek, który dla mnie wprost cudownie się skończył; w chwili gdym nagwałt pakował się w mieszkaniu siostry w Warszawie, by jechać na pociąg, rewolwer, jak się

okazało, pęknięty w środku, wypalił i kula przeszła mi na wylot przez nogę o parę milimetrów od kości. W dodatku obok mnie stali moi siostrzeńcy. Wypadek rzeczywiście mógł być bardzo przykry i szczerze wdzięczny jestem Bogu i Matce Najświętszej za cudowne prawie ocalenie.

Dawne to już czasy, gdy się wspólnie odprawiało nowennę przed 8-ym grudnia w kaplicy sodalicyjnej, ale też bardzo drogie! Jaka szkoda, że już minęły! Na ręce Kochanego Ojca przysyłam dla całej Sodalicji serdeczne życzenia i polecam się pamięci w Waszych modlitwach.

Zygmunt Domański.

Lwów 4/XII 1924.

Co się ze mną dzieje, zapytacie pewno. Walka o byt pochłania mnie również jak tylu innych. Po wojnie ukraińskiej przyszła druga bolszewicka, a obie kampanje odbyłem na froncie. Zdawało się że będzie można wrócić do dawnego warsztatu pracy przedwojennej w swoim zawodzie technicznym. Ale zniszczenie wojenne i tu porobiło wyrwy — nie było o co ręki zaczepić. Ojcowizna moja także w ruinie, budynki folwarku pod Lwowem spalone doszczętnie i tutaj nie było do czego się wziąć. Zatem pozostałem w armji przy reorganizacji służby inżynieryjnej.

Praca rzeczywiście wdzięczna, w własnym zawodzie technicznym i dla własnej armji narodowej, lecz czuję się zawsze wykolejeńcem wojennym, nie mogącym powrócić do swego fachu zawodowego z powodu ogólnej stagnacji. Jestem w randze podpułkownika inżynierji wojskowej, byłem od niedawna dowódcą 6 pułku saperów w Przemyślu, lecz z powodów czysto finansowych prosiłem o przeniesienie mię z powrotem do Lwowa, gdzie żona z dziećmi pozostawała. Jestem tedy z powrotem tutaj jako szef służby inżynieryjnej Korpusu Lwowskiego.

Mam tu bardzo miłe stosunki służbowe i czuję, że jestem pożyteczny, a to daje zadowolenie i siłę do przetrwania, więc pracuję z humorem w nadziei, że przecież lepiej będzie Ogólne trudności gospodarcze oczywiście i na życiu oficera wyciskają swe piętno, gdyż stanowisko wymaga odpowiedniej stopy prowadzenia życia, a nędzna gaża nie wystarcza na wyżywienie rodziny. Ze Lwowa też łatwiej mi doglądać mego majątku, aby go powoli wydźwignąć z ruiny.

Serdeczne pozdrowienia Ojcom — proszę o modlitwy.

Inż. Władysław Śniadowski, podpułk.

Strusów, 4/XII 1924.

Ciężka praca duszpasterka sprawia to, że nie mam dużo czasu do rozporządzenia, korespodencję zupełnie zaniechałem, dlatego też trudno mi było zabrać się do napisania listu do Kochanego Chyrowa. Jestem już wikarym 3 mies. od 1/IX b. r. i to jak już pisałem Kochanemu Ojcu w dekanacie X. Kan. Jełowickiego. Pracy tu ogromnie wiele. W takim n. p. Strusowie jestem odrazu wikarym, katechetą no i trochę proboszczem, bo choć mam proboszcza bardzo dzielnego i zacnego kapłana, to jednak biednego, bo chorowitego. Strusów miasteczko coś a la Chyrów (nieubliżając), położone we wspaniałej kotlinie, przez którą przepływa Seret. Rzeka ta miejscami łudząco podobna jest do Strwiąża, dlatego mi często Chyrów przypomina. Jest tu 6 klas ludowych, w których jestem katechetą; oprócz tego mam 4 razy w tygodniu ekskursje na wieś do szkoły, chyba że przyjedzie fura do chorego lub wypadnie pogrzeb — wówczas opuszczam szkołę, na dodatek co niedzielę mam kazanie czasem dwa i katechezę na nieszporach.

Prawda, proszę Ojca, że to bardzo łatana robota, bo na sumienne przygotowanie się do tych obowiązków czasu mi nie wystarcza (do każdej klasy trzeba się osobno przygotować) a partaczyć także trudno — więc dlatego robię tyle, ile mogę — korespondencję zupełnie zarzuciłem, a resztę zostawiam Panu Bogu. Ale trudno narzekać, bo narzekanie nie pomnoży liczby kapłanów — owszem może umniejszyć, dlatego ja nietylko nie narzekam, ale jestem może jeszcze weselszy niż w Chyrowie. W jesieni wizytował JX. Arcybiskup część naszego dekanatu; ofiarą padła też Trembowla, gdzie poświęcił X. Arcybiskup kamień węgielny pod mającą się budować „bazylikę". Umówiliśmy się z X. Kan Jełowickiem że na 8-go b. m. wpadniemy do Chyrowa. Mimo jednak najszczerszych chęci nie mogę, choćby mi X. Dziekan rozkazał, gdyż mój X. Szef choruje — a tu 2 dni świąt, więc podwójna robota mię czeka. Wątpię również, czy X. Dziekan dotrzyma słowa ze względu na odbywające się obecnie kongregacje dziekańskie.

Chociaż nie mogę być z Wami razem, to jednak duchem będę napewno z Wami złączony. Podczas gdy Wy tam wszyscy zgromadzicie się, ja tu podczas sumy o tym samym czasie błagać będę Boga i Marję, aby Wam błogosławiła, abyście jak najwięcej żołnierzy Marji w świat wysłali. Może wówczas i mnie lżej będzie, jeśli kilku bodaj Chyrowiaków zrozumie, że życie kapłana chociaż trudne, jest jednak najpiękniejszem życiem, jakiem wogóle na świecie żyć można.

Łączę dla Kochanych Ojców, dla Kolegów pozdrowienie.

Ks. Mateusz Franków.

Poznań, 7/XII 1924.

Pracy mam dosyć, nawet za dużo, więc dlatego tak rzadko pisuję. Prócz zajęć urzędowych na Uniwersytecie, muszę brać udział w życiu akademickiem i społecznem. Mieliśmy tu wspaniałą uroczystość promocyjną Ignacego Paderewskiego w dniu 23 listopada. Przed promocją na życzenie nowego Dra filozofji odbyła się Msza św. w kościółku, P. Jezusa. Potem byłem w Bazarze w salonie u Paderewskiego i przez krótką chwilę rozmawiałem z wielkim artystą. Z okazji jego pobytu był prześliczny koncert jego kompozycyj w auli, a w ratuszu raut, w którym wzięło kilkaset osób udział. Na ostatnim wieczorku u prezydenta, obecnie Ministra Ratajskiego, wyświetlano prześliczny film „Podróż po odrodzonej Polsce".

Niedawno też było uroczyste poświęcenie sztandaru monarchistycznej korporacji akademickiej pod nazwą „Korona". Rano Mszę św. miał X. Biskup, potem przemawiał i poświęcił sztandar Następnie korowód 20 automobili dla gości z Warszawy, Krakowa Gdańska; wieczorem uroczysty komers, a o godz. 11 bal.

Obecnie w Poznaniu wystawiają operę Sodalisa F. Nowowiejskiego p. t. „Legenda Bałtyku". W czasie sprowadzenia zwłok Sienkiewicza miałem o nim referat w naszej Chrześcijańskiej Demokracji, a 17 grudnia będę znów musiał, jako prezes Ligji Katolickiej na parafję św. Marcina, mieć na zebraniu odczyt o Konkordacie ze Stolicą Apostolską.

Jutro mamy Sodalicyjne nabożeństwo i zebranie doroczne w Seminarjum duchownem; po śniadaniu będzie miał referat nasz Prefekt Szambelan Potworowski p. t. Społeczeństwo a młodzież Dr. Adam Bielecki jako sekretarz, odczyta roczne sprawozdanie, ja sprawozdanie z sekcji Eucharystycznej. Wkrótce będzie tu u nas miał odczyty Karol Rostworowski: Żydzi w Egipcie, Nacjonalizm a internacjonalizm, religja w życiu społecznem.

Od stycznia jeszcze mi przybędzie zajęcia 4 godziny tygodniowo, gdyż rozpoczynam lektorat stenografji na Uniwersytecie.

Załączam wszystkim serdeczne pozdrowienia.

Dr. Stanisław Salkowski.

Gdańsk 12/XII 1924

Z zaciekawieniem czytuję zawsze gazetkę, z której widzę, że Chyrów się ogromnie modernizuje, o czem świadczy założenie kinomatografu, ćwiczenia wojskowe w klasach wyższych (nawet ze strzelaniem). Nie wątpię, że niebawem zostanie zaprowadzony telefon bez drutu, ten najcudowniejszy wynalazek nowożytnych czasów. Napewno się o to postarają OO. Gruszczyński i Żukotyński.

Ja pozostaję nadal na studjach politechnicznych w Gdańsku. Stosunki tam mamy dość ciężkie ze studentami niemieckimi, z którymi pozostajemy ciągle na wrogiej stopie. Do otwartych starć Bogu dzięki nie dochodzi dzięki taktownemu zachowaniu studentów polskich. Zato walka ukryta trwa ciągle głównie z korporacjami, których jest wśród nas 3, a które są solą w oku korporantów niemieckich, głównych szermierzy szowinizmu niemieckiego. Ja należę do korporacji „Helania". Jest nas tam dwudziestu kilku. Bardzo mamy przyjemne stosunki. Wogóle korporacje polskie w Gdańsku dobrze się rozwijają i stanowią doskonały element do walki o nasze prawa na politechnice gdańskiej, Z moich Kolegów chyrowskich należy do Helanii Jaś Zarzycki, który niedawno zdał egzamin półdyplomowy. Ogółem polaków studentów na politechnice jest około 200. Liczba ta zmiejszyła się od dwóch lat z powodu bardzo wysokich (do 300 zł.), opłat za studja. Wszystkich Polaków łączy dobrze zorganizowana Bratnia Pomoc. Posiadamy własny dom akademicki, przerobiony z dawnych koszar niemieckich, w którym mieszka przeszło 100 studentów. Tam też mieści się doskonale prosperująca kuchnia akademicka, czytelnia oraz sala do koncertów radio. Miałem kilka razy sposobność słyszeć koncerty ze stacji nadawczych niemieckich, które najlepiej słychać z Londynu. Mamy także własny Akademicki Związek Sportowy, który uprawia wszelkiego rodzaju sporty, w lecie przeważnie morskie. A. Z. S. posiada własny jacht. Drugi jacht, należący do naszej korporacji, wziął tego roku na regatach w Gdyni pierwszą nagrodę.

Roboty mamy bardzo dużo, bo studja są ciężkie. Dużo moich Kolegów zdało w październiku część przedmiotów do półdyplomu. Ja będę zdawał w marcu 8 przedmiotów i to przeważnie trudnych. Politechnika gdańska stoi bardzo wysoko. Świetnie jest wyposażona ma dobre siły profesorskie i doskonały program nauk, łączący umiejętnie teorję z praktyką.

Antoni Dembiński.

Choć siedzę na wsi, jednak na zapytanie Rodocia „Czy sąsiad co czyta?" Odpowiadam śmiało i otwarcie, że dość dużo, bo choć w innych rzeczach jestem oszczędny, trzymam aż cztery dzienniki po jednemu z Warszawy, Lwowa, Krakowa i Poznania, a czytam zawsze z ołówkiem w ręku, podkreślając ciekawe artykuły, które podobnie jak feljetony wycinam i do osobnej księgi wlepiam. Otóż najpierw nie mogę pojąć dlaczego dotychczas redakcje dzienników nie przyjęły nowej pisowni i jedna pisze „kurjer" druga „kuryer" itd. Jużby czas to ujednostajnić, skoro szkolnictwo i wszystkie

władze państwowe poddały się orzeczeniom poważnej w tym względzie Instytucji, jaką jest Akademja Umiejętności.

Dużo mamy różnych wysokich już urzędników i poważnych ludzi wśród naszego grona Chyrowiaków i czytelników naszego Przeglądu, więc stawiam wam kilka pytań, na które nie znalazłem dotąd w naszej prasie odpowiedzi, a może mi kto prywatnie lub listem do jakiejś redakcji na nie odpowie.

Najpierw, czy kto nie wie, co właściwie się stało z tą koroną i insygnjami królewskiemi. Pamiętam, że nawet była wyznaczona przez sejm poprzedni jakaś komisja, która miała zbadać te sprawę, a potem wszystko ucichło i społeczeństwo nie otrzymało żadnej w tak ważnej sprawie odpowiedzi ani wyjaśnienia.

Druga kwestja to sprawa tak zwanych miljonówek. Artykuł 6 mówi wyraźnie, że obligacje tej pożyczki mają wszelkie prawa papierów pupilarnych, a 8, że po wprowadzeniu przyszłej polskiej waluty przerachowana będzie po kursie o 10% wyższym od ustalonego kursu. Czy to rzecywiście możliwe, aby rząd nie poczuwał się do żadnych zobowiązań wobec tych, którzy dla dobra ojczyzny czynili wtedy, niekiedy bardzo wielką ofiarę. Pewna uboga wdowa dała cały swój majątek kupując 25 miljonówek, a dziś powiedziano jej, że nic za to nie otrzyma. — Przecież wówczas te 25 tysięcy marek miały swoją wartość, a rząd je otrzymał.

Nie mogę następnie uważać za słuszne i sprawiedliwe to, co z nami czyni Pocztowa Kasa Oszczędności, dając tylko 2% w obrocie czekowym. Jeśli stopa procentowa tak wszędzie została podwyższona, jeśli nawet sama P. K. O. podwyższyła manipulacyjne biorąc po 5 gr. od każdej dopisanej kwoty, to czyż nie należy podnieść i wysokości odsetek. Obawiam się, że sama P. K. O. na tem źle wyjdzie, bo już cały szereg ludzi ogranicza korzystanie z czeków, a gotówkę z P. K. O. wycofuje coprędzej. Dlaczego tak jest, czy pod tym względem nie nastanie zmiana?

Kwestja dzisiejszej mody, publicznego rozbierania się kobiet to sprawa jedna z najbardziej piekących. Nie mogę zupełnie zrozumieć, jak mężowie i ojcowie mogą pozwolić na to, aby ich żony lub córki albo siostry w podobny sposób tolerowały te dzikie barbarzyńskie zwyczaje. Poddawać się tyranji głupich paryskich wynalazków było zawsze dowodem słabości naszych niewiast. Śmieszne krenoliny lub tiurniury, choć były również nonsensem, jednak w każdym razie był to strój, było ubranie, ale to, co się obecnie widzi, jest bezwstydem, szkodliwym pod względem higienicznym i moralnym dla całego społeczeństwa. Wstrętna obłuda wkrada się w nasze stosunki i w codziennem życiu gramy komedję. Wchodzę

do jednego domu, a tu gospodyni która mi otworzyła mieszkanie, ucieka spłoszona, jakby nie wiedzieć, co się stało, bo była w zwykłej perkalowej porannej bluzce, a mąż jej przeprasza, że żona nieubrana. Za chwilę przychodzi jako „ubrana“ według dzisiejszej mody, to jest rozebrana. O nagości w sztuce są już całe tomy rozpraw i artykułów, ale zmiłujcie się, czy nasze dzieci będziemy na wychowanie dawać aktorkom lub malarzom? Czy zdanie ekscentryczne jakiegoś specjalisty, doktrynera, nie mającego najmniejszego pojęcia o religji i chrześcijańskiej moralności, będziemy wyżej stawiać nad zdanie Kościoła. Naprawdę miał słuszną rację nasz parobek Bartek, który mówił, że X. Proboszcz z pewnością każe wypędzić z kościoła tę nauczycielkę, która w takim stroju chciałaby iść na sumę.

Na ostatnią kwestję z pewnością nikt mi nie da odpowiedzi ale ją poruszam, tylko dla obudzenia niektórych sumień. Nie rozumiem, jak można latami całemi przyjmować nasze pisemko „Przegląd Chyrowski“, a nie poczuwać się do obowiązku płacenia albo odesłania zeszytu z powrotem; przecież to zbyt wiele trudu nie kosztuje. Rozumiem położenie niezamożnego akademika, o czem zresztą czytamy nieraz w gazetce, że im wysyłać należy, bo to utrzymuje łączność i jest dziełem dobroczynnem, ale aby człowiek na stanowisku, człowiek nieraz nawet wcale zamożny, chciał żyć z cudzych ofiar i korzystał bądź co bądź z pracy innych, tego nie mogę pojąć i tego sobie wytłómaczyć. Powiecie: niedbalstwo polskie i krótka pamięć. Ale tu chodzi nie o rok, ale o lata całe. Prezes Związku wciąż ogłasza i zapowiada; chwycono się teraz już ostatateczności: wysyłania gazetki za pobraniem, ciekawym, czy to coś poskutkuje.

Wasz.

GEOGRAF

Geograf mój chłopczyna
Do rąk mu globus daj,
To wnet dysputę wszczyna
Jak który zwie się kraj?
O lądy morza pyta...
A ty mu globus kręć;
W oczętach małych świta
Zapalnej wiedzy chęć.

Gdzie Kalisz, gdzie Warszawa,
Gdzie Londyn, Kijów, Rzym
Dziecina ma ciekawa
Paluszkiem wskaże swym.
To Francja, a to Włochy,
A to, tatusiu, co?
Zagadnie cię co trochy
Maleńko bobo to.

Dziś rano ponad Odrę
Ruszyło chłopię me.
Wlepiło oczki modre
Świecące ślepki swe..
Wten nagle wznosi rączkę
Aż ponad globu łuk..
— A nad tem co, tatusiu?
Oddrzekłem chłopcu: — Bóg!

Kazimierz Laskowski.

Narodowi cudem zmartwychwstałemu.

Wam nie przekleństwem znaczyć wasze drogi,
ale u trumien Ojców waszych stać
i dziś nie obce czcić wam pyszne bogi
lecz serca wasze Bogu Ojców dać.
Niech w was szaleństwo buty się ukoi,
schyloną miejcie waszą myśl i twarz,
u naszej świętej przeszłości podwoi
trzymajęie korną dumnych synów straż!
Stójcie pod bieli orłowej sztandarem,
jako piastowy białych orłów lud,
wypełńcie wielką poświęceń ofiarę,
bo w tej ofierze zmartwychwstanny cud.
W ofierze waszej serca niech zapłoną
i skruchy waszej niechaj błysną łzy,
cudną godziną dziś rosłonieczniona
niechąj się spełnią cichych grobów sny...
I bądźcie tacy jąko groby chciały
i bądźcie tacy, jak Bóg ojców chciał,
bądźcie jak naród cudem zmartwychwstały,
któremu Pan Bóg szczęście cudu dał.
Miejcie potęgę rozumu i wiary
i niech was z ciemnych wyprowadzi dróg
pradziadów waszych dumny orzeł stary
i Ojców waszych miłosierny Bóg

Eustachy Rylski

WZROST KOŚCIOŁA

W ostatnich 100 latach liczba katolików w Szwecji i Norwegji podniosła się z 10 do 5.147; w Danji — ze 100 do 8.1701 W Holandji z 350 tys. do 1900 tys. W Japonji i Korei (mimo, że wolnością cieszą się katolicy dopiero od lat 30) z 10.000 do 170.600 wiernych W Kanadzie z 6 biskupów, 30 kapłanów i 500.000 wiernych do 38 biskupów, 6 wikarjuszów Apost., 3 miljonów wiernych. W Stanach Zjednoczonych z 9 diecezyj i 400 tys. wiernych — do 16 arcybiskupów, 93 biskupów 21.130 kapłanów i 17.855 tys. wiernych. — W Australji w r. 1822 był tylko jeden kapłan dla Irlandczyków, deportowanych przez władze angielskie; dziś jest 15 biskupów i 1.200 tys. wiernych.

SPORT.

Sporty dzisiejsze, a przynajmniej pewne ich gałęzie, *mają wewnętrznego wroga*, który może rozsadzić całą ich organizację i zgasić ich modną świetność. *Wrogiem tym jest profesjonalizm* Sport może w różnych kierunkach odbiegać od dawnych pojęć, nie przestając być sportem; ale przestaje nim być w tej samej chwili, gdy jest uprawiany dla zarobku lub innego materjalnego zysku. *Profesjonalizm wdziera się obecnie gwałtownie np. do piłki nożnej, wnosząc za sobą brutalność* i wszystkie *te* cechy, które są antytezą cech „sportsmana“.

Profesjonalizm jawny nie jest jednak niebezpieczny dla sportu wychowawczego, bo odrazu odstręcza młodzież od takiej gałęzi sportu. Natomiast *niebezpieczny jest profesjonalizm ukryty* lub przytajony; wnosi on na boisko atmosferę, która nie może pozostać bez wpływu na młodzież bezkrytyczną, a więc nie umiejącą odgadnąć co tę atmosferę stwarza i nie umiejącą uchylić się od jej wpływu. Zamiast elementów szlachetnych i rycerskich, nasiąka wtedy *młodzież* ich przeciwieństwem, *brutalizuje się sama.*

I dlatego trudno się dziwić, że koła wychowawcze nie zapalają się np. do uprawiania przez młodzież piłki nożnej, zwłaszcza tam, gdzie łatwa sposobność widywać zawody drużyn przyjezdnych z zagranicy, coraz częściej w istocie rzeczy profesjonalnych.

Zresztą *wogóle zawody publiczne za płatnym wstępem budzą w tłumach widzów często nastroje cyrkowe, wydobywające* z nich wszystkie *pierwotne* wcale niewysokie *instynkta,* graniczące nieraz prawie z okrucieństwem; ileż to razy upadnięciu, lub nawet uszkodzeniu cielesnemu gracza towarzyszy dziki wybuch śmiechu...

Popierajmy i krzewmy sport wśród młodzieży, ale pamiętajmy, że i w sporcie są obok świateł — cienie i że te trzeba od młodzieży oddalać.

Dr. St. Ciechanowski.





Drugie pokolenie — Synowie Chyrowiaków.

Wiadomości o dawnych Kolegach.

Rocznik z roku 1904 nie mógł się zebrać w Chyrowie na swe dziesięciolecie z powodu wybuchu wojny, więc na zaproszenie Kol. Stanisława Sokalskiego w tym roku jako na dwudziestolecie od matury postanowiono urządzić zjazd koleżeński. Toteż d. 6 grudnia przybyli do Chyrowa Koledzy: Inż. Czesław Balicki, X. Dr. Eustachy Jełowicki, Stefan Kokurewicz. X. Miron Kopystiański, Inż. Tytus Laskiewicz, Juljusz Linde, Maksymiljan Meissner, Stanisław Sokalski, Michał Starzeński, Stanisław Jahl i Jan Smoleński. Rano w niedzielę odprawił X. Dr. Jełowicki na intencję Kolegów Mszę św., a po śniadaniu zebrali się uczestnicy zjazdu w klasie, gdzie po odczytaniu katalogu stwierdzono, że już 9 kolegów nie żyje. Następnie przejrzano katalog maturyczny i gwarzono o dawnych czasach z XX. Profesorami Sasem, Pykoszem, Koppensem i Kohlsdorferem. Po obiedzie odczytano nadesłane pozdrowienia od nieobecnych Kolegów Bełcikowskiego i Wierzyńskiego z Warszawy, C. Długołęckiego z Poznania, Jana Czyżewicza z Krakowa, A. Ricciego z Aleksandrowa i Alfreda Skowrońskiego z Monasterka. Resztę tego dnia wypełniła wspólna fotografja, Zebranie Chyrowskiego

Koła Związku, a wreszcie odwiedziny klasy VI. Nazajutrz X. Dr. Jełowicki miał przemowę i celebrował sodalicyjne nabożeństwo, w którem brali udział i goście, a po śniadaniu wyjechali wszyscy do Kol. Inż. Balickiego do Wykot pod Sambor.

Jako uzupełnienie wiadomości o Kolegach tej klasy możemy dodać, że Inż. Aleksander Henisz jest we Lwowie, Dr. Aleksander Porębski służy jako lekarz wojskowy w Brześciu nad Bugiem, a Kol. Alfred Skowroński gospodaruje w Monasterku, p. Bilcze złote.

Z Chyrowiaków służących w ministerstwach najwięcej służy w Ministerstwie Spraw zagranicznych. I tak w Madrycie jest posłem Kol. Władysław Sobański, w Kurytybie Zbigniew Miszke, w Kopenhadze Konstanty Rozwadowski. Do Berlina, gdzie wicekonsulem jest Kol. E. Czapliński, wyjechali jeszcze Kol. Edward Skowroński i Dr. Jerzy Ostrowski. Z Wiedna na sekretarza przeniesiono Kol. Leona Koppensa, a w Warszawie w centrali służą: Dr. Stanisław Łoś, Dr. Tadeusz Kucharski i Dr. Tad. Lubaczewski.

Kol. Jan Jakubowski donosi: „W listopadzie przeniosłem się do Wilna, gdzię objąłem i zorganizowałem dyrekturę tutejszego oddziału Banku gospodarstwa krajowego; w najbliższych dniach wybieram się odwiedzić tutejszych OO. Barglewskiego, Krysę i Quiesa“.

Kol. Adam Bański, notarjusz w Ciężkowicach, zgłasza swego syna do Konwiktu. Kol. Henryk Linderski otrzymał posadę w Bitkowie w firmie Olej Skalny, brat jego Marjan praktykuje przy nafcie w Borysławiu, a najmłodszy Piotr, medyk ciężko choruje na piersi w Ropience. Kol. Włodzimierz Jung donosi, że jest w szkole podchorążych w Grudziądzu.

W Warszawie Kol. Stanisław Głowacki miał w Tow. P. Skargi odczyt o stosunku Kościoła do państwa. Kol. Tadeusz Kuczkiewicz gorliwy członek Milicji św. Tomasza z Akwinu, umieścił o tem stowarzyszeniu artykulik w miesięczniku Róża Duchowna we Lwowie. Kol. Antoni Bardecki donosi o swych zajęciach w Liceum Krzemienieckiem, a Inż. Adam Gromnicki o stosunkach w Hucie Zgoda na G. Śląsku.

Dr. Aleksander Birkenmajer pisze: „Od początku października do połowy grudnia bawiłem w Paryżu jako ekspert do spraw bibljotecznych i szkolnych w rozrachunku polsko-austryjackim przy komisji odszkodowań. Z końcem stycznia mam wyjechać do Rosji znów jako ekspert w sprawie odbioru rękopisów i druków, mających być wydanemi Polsce.“

Kol. Józef Birkenmajer nadesłał nam przetłómaczoną przez siebie z angielskiego książkę R. Stevensona p. t. Wyspa skarbów,

a pisząc z Warszawy donosi: „Brat mój Alfred pracuje dalej jak poprzednio w Ministerstwie, a mieszka na Pradze, ul. Sprzeczna 8. Dziękuje za broszurkę X. Koppensa o Sienkiewiczu, bo bardzo ładnie napisana. Redakcja Kurjera Poznańskiego zamówiła u mnie artykuł o Bol. Chrobrym z okazji jego 900 jubileuszu jego koronacji. Otóż bardzo proszę o 53 zeszyt gazetki, w którym się znajduje bardzo dobre tłómaczenie Kol. St Łosia trenu Gallusa „Na śmierć Chrobrego". Poszukuję też kompletnego wydania Sarbiewskiego, drukowanego w Starejwsi".

Dr. Erwin Szeib z Ostrowa donosi: „Byłem dnia 7 grudnia w Kaliszu, gdzie na akademji, urządzonej przez X. Wojnara, miałem przemowę, a w Poznaniu odwiedziłem niedawno O. Wojtonia."

W Zazulińcach koło Zaleszczyk odbył się d. 20 stycznia ślub Inż. Grzegorza Zerygiewicza z panną Ludwiką Winnicką.

Otrzymaliśmy z Poznania mowę pogrzebową, wygłoszoną d. 9/2 sierpnia nad trumną śp. Kazimierza Chłapowskiego przez posła na sejm X. Kubika w Rombiniu.

Kol. Antoni Ledóchowski donosi Tczewa, że por. marynarki Heljodor Laskowski wrócił świeżo z Francji, gdzie był na studjach.

Kol. Kazimierz Jelski gospodaruje w majątku Białogórna pod Słonimem. Kol. Henryk Balko jest urzędnikiem naftowej firmy Erda i urzęduje częściowo w Wiedniu a częściowo we Lwowie, objeżdżając kopalnie.

X. Mieczysław Kuznowicz został w Krakowie przełożonym Domu X. Skargi i przeniósł się na Krupniczą 29, gdzie otrzymał do pomocy Brata Ruchla. X. Drużbacki donosi z Rzymu, że był na na koncercie Paderewskiego.

Kol. Leon Tchorznicki po śmierci swego ojca objął zarząd rodzinnego majątku Nadyby. Kol. Adam Dobiecki ukończył w Warszawie studja prawnicze i wstąpił do służby w Ministerjum kolei. Kol. Władysław Ziembiński z Warszawy oddał swego syna do Konwiktu.

Kol. W. Lipski donosi z Krakowa: Koło nasze zmieniło miejsce zebrań, gdyż udzielił nam lokalu Major S. Elterlein, mianowicie przy ulicy Rajskiej Nr. 1, II. p., l. mieszkania 100.

Kol. Jan Kieszkowski przeniósł się na Pomorze, gdzie gospodaruje w majątku Chwaszczyn, p. Borowice koło Gdańska. Kol. Juljusz Styfi w Przemyślu uległ bolesnemu przypadkowi złamania nogi, ale już po operacji powraca do zdrowia.

W Kołach Związku Chyrowiaków odbyły się na początku stycznia zebrania z okazji opłatka.

Z Koła Lwowskiego donoszą: „Mieliśmy tu niedawno miłe

zebranie u Kol. Marjana Obertyńskiego, na którem było 24 Kolegów. Następne ma być wkrótce u Dr. Rosinkiewicza. Akademicy i technicy mają stworzyć osobną sekcję akademicką Związku w tutejszem Kole, założyć bibljoteczkę itd".

Choć w r. 1915 z powodu przerwy wojennej matury w Chyrowie nie było, a ostatnia klasa VII zdawała już maturę po całym świecie, jednak na życzenie Kolegów w następnym zeszycie będzie mowa o tych Kolegach po 10 latach, więc prosimy ich o nadsyłanie wieści o sobie i o swych Kolegach.

Nadto będzie mowa o maturzystach z przed 25-ciu laty, czyli o roczniku z r. 1905; Kol. W. Dziewoński i X. M. Skibniewski planują zjazd koleżeński we wrześniu w Chyrowie, więc również prosimy o adresy i wiadomości o maturzystach z tego roku.

W ostatnich miesiącach, oprócz wymienionych na innem miejscu odwiedzili Chyrów Koledzy: Bracia Leon i Jan Pragłowscy, Jacek Pieniążek, B. Bartoszek, A. Kozłowski, A. Radziszowski, H. Linderski, A. Ziemięcki, X. J. Antoniewicz, H. Balko, X. M. Żurkiewicz, A. Pauls, Dr. J. Nowosielecki.

Preliminiarz budżetowy na rok 1925.

[Dla przyszłych ekonomistów i urzędników].

	Dochody:	*Wydatki:*
Prezydent Rzeczypospolitej . . .	134.380	1,414.471
Sejm i Senat	23.900	6,744.573
Kontrola Państwowa	96.598	3,471.366
Prezydjum Rady Ministrów . . .	15.501	1,544.557
Ministerstwo Spraw Zagranicznych . .	7,935.560	18,525.000
„ Spraw Wojskowych . .	13,336 734	640,500.000
„ Spraw Wewnętrznych . .	25.758.551	188,090.907
„ Skarbu	1.224,228.801	315,804.151
„ Sprawiedliwości , . .	21,693.370	75,400.451
„ Przemysłu i Handlu . .	108,071.659	97,741.461
„ Kolei	153 000	2,864.600
„ Rolnictwa i Dóbr Państw. .	25,493.208	23,017.551
„ Wyznań Relig. i Oświecenia P.	6,710.358	311,755.540
„ Robót Publiczn. . . .	21,561.412	75,051,235
„ Pracy i Opieki Społeczn. .	697.860	18,325.911
„ Reform rolnych . . .	35,772 549	49,979.200
Razem	1.491,743.435	1.830,230.972

Z przedsiębiorstw państwowych Koleje żelazne wykazują nadto 83,172.500, a z monopoli soli, tytoniu, spirytusu i loterji państwowej jako czysty zysk 356,610.800 zł.

Z Wileńskiej kroniki szkolnej.

Na początku grudnia urządzono u nas loterję fantową, której dochód przeznacono na sztandar gimnazjalny, jaki obecnie według wzoru X. Jakubowskiego haftują zakonnice w Pelplinie.

Dnia 8 grudnia był na naszem sodalicyjnem nabożeństwie, a potem na obiedzie dawny prefekt Sodalicji w Chyrowie, redaktor Zygmunt Domański z Nieświeża.

Klasyfikacja przedświąteczna odbyła się w sobotę 20 grudnia; między innemi odśpiewano na niej z akompanjamentem muzyki kolędę bretońską, wyćwiczoną przez X. Raesa.

Kapela nasza już obficie zaopatrzona w instrumenty, postępuje wciąż naprzód, dzięki gorliwości pana kapelmistrza. Śniegu u nas wcale dotąd nie było, a mróz najwyższy dochodził do 7 stopni C.

W czasie świąt kapela wciąż ćwiczyła różne kolędy a także układu X. A. Piątkiewicza. Niektóre kolędy z fanfarami grała nasza kapela na pasterce, którą celebrował X. Biskup Bandurski.

W styczniu odegrali uczniowie kilka razy Jasełka, które zaszczycili swoją obecnością przedstawiciele władz duchownych i świeckich. Dochód, jaki przynoszą nasze przedstawienia, idzie na garderobę teatralną. Dnia 22 i 23 stycznia wizytował szkołę p. wizytator Ries.

Półroczna klasyfikacja odbyła się u nas d. 2 lutego.

NOWI ZAMORSCY KOLEDZY.

Otrzymaliśmy z Kolegjum OO. Jezuitów w Boston od tamtejszych studentów list, w którym donoszą, że jest tam 15 studentów Polaków, pragnących wejść z naszym Konwiktem w korespodencyjne stosunki.

List podpisali członkowie redakcji ich miesięcznika p. t. „Boston College Stylus" — Wiktor Carr i Aleksander Kotarski. Koledzy ci nadesłali nam swoje angielskie czasopismo, prosząc o nasze pisemko i korespondencje do nich, pisane w języku polskim, które oni przetłómaczą na język angielski

„Chcemy bowiem, piszą, zapoznać się z działalnością oraz ogólnem życiem naszych braci studentów z poza oceanu. Prosimy zatem o korespodencje następującej treści: 1) Poglądy studentów polskich na narodowo-kościelne zdarzenia w Ameryce. 2) Wiadomości z narodowo-kościelnej działalności w Polsce. 3) Recenzje najnowszych dzieł i wybitnych pisarzy w Polsce, wreszcie inne szczegóły, któreby mogły pożytecznie wpłynąć na szerszy rozwój wykształcenia studentów amerykańskich"

Listy prosimy adresować:

Boston College Stylus. Newton, Mass. U. S. of America.

Dla tych najmłodszych.

Wy starsi nie czytajcie, tylko zostawcie to tym, co się to użalają, że dla nich w pisemku, „Przeglądem Chyrowskiem“ nazwanym, niema nic ciekawego do czytania, bo tylko dla nich tę bajeczkę opowiadam.

Już bardzo dawno przed laty w Konwikcie był chłopczyk Gawełek Kręcicki. Był on pełen niezwykłych przymiotów i najlepszych postanowień, tylko mu się jakoś wszystko nie wiodło.

W szkole na zapytanie profesora często odpowiadał: „Umiem, umiem — Oj, joj, joj, tylko zapomniałem, jak się to nazywa!“ Również nie udawały się Gawełkowi zadania: raz w zadaniu łacińskiem zrobił 15 błędów, a w correctum tego samego zadania 35...

Odznaczał się Gawełek zamiłowaniem do nauk przyrodniczych; gdy tylko do gablotki przyniesiono jakieś okazy, to on tam był pierwszy i tak się w nie ciekawie wpratrywał, że aż szyba pękła. Lubiał Gawełek podróże, toteż często go można było spotkać na różnych korytarzach, a w klasie obchodził wszystkie ławki i miejsca, nawet kąty, niekiedy zaś otrzymywał specjalny stolik pod mapą.

Myślał Gawełek wciąż o różnych wynalazkach i wynalazł pewnego rodzaju tekturową tarczę, która miała go zabezpieczać od przykrych uczuć, jednak swój wynalazek porzucił, bo mu utrudniał siedzenie.

Gdy papier podrożał, to Gawełek różne notatki czynił na dłoni albo nawet na paznokciach, zależnie od godziny szkolnej; i tak bywały na rękach Gawełka ponotowane raz wyjątki łacińskie to znów jakieś liczby, albo nawet miasta, góry i rzeki. Gawełek, jako oszczędny, szanował wszystko, aby nic nie ginęło, toteż kieszenie były jego zawsze pełne. Raz służący, czyszcząc ubranie musiał kieszenie Gawełka wypróżniać i na stole znalazło się muzeum osobliwości, złożone z następujących przedmiotów: 3 gwoździe, kawałek struny, guzik, 2 ołówki, kluczyk od kuferka, kawałek sznurka i kredy, złamane pióro, kasztan, kilka znaczków pocztowych, sprzączka od szelek, kawałek suchej bułki, klucz od łyżew, złamany scyzoryk, kilka listów i korespondentek, kawałek drutu, pudełko od zapałek, notes, spinka, pluskiewka, 2 farby, świderek. Lokaj nie doceniając tych cennych zbiorów, wyrzucił to do śmieci, a Gawełek użalał się na poniesioną stratę, twierdząc, że mu to wszystko było niezbędnie potrzebne.

Był też Gawełek bardzo koleżeński, więc gdy który z kolegów otrzymał paczkę, to go bardzo namawiał, aby się ze wszystkimi kolegami podzielił i chętnie mu w tem zajęciu pomagał.

Odznaczał się Gawełek pogardą wszelkiej mody i elegancji. Jego pończochy były zawsze nie do pary, bo jedna krótsza od drugiej, nie lubiał się bawić wodą i mydłem, a na plecach Gawełka było tyle wapna ze ścian, że można było na nich pisać palcem, aby więc nie ubywało na ścianach w rekreacyjnych salach wapna musiano je obić deskami.

Rachunków nie lubiał Gawełek, a opowiadał, że jego tatuś ma w kancelarji maszynę do rachowania, więc i on będzie miał podobną i twierdził, że szkoda się uczyć, skoro i maszyna potrafi to samo za niego zrobić, tylko ją przekręcić. Przed klasyfikacją pisał do domu, że już wszvstko poprawił, ale jakoś mu się nie udawało i nigdy jego nazwisko nie obiło się o ściany sali popisowej.

Cichutki był Gawełek w szkole i rzadko się odzywał, zato na rekreacjach, w jadalni i na boiskach był on żywy i ruchliwy i już zdaleka można było zauważyć, gdzie on się znajduje. Gdy się dostał do lecznicy, to się z niej wypraszał w samo południe, aby czasami nie opuścić przechadzki.

I tak, pomimo najlepszych postanowień, pomimo tylu zalet i rzadkich przymiotów, nie wiodło się Gawełkowi przez cały rok i nie udało mu się przejść do następnej klasy, chociaż liczył, że jeśli kiedy, to już w czerwcu uda mu się wszystko poprawić.

Z życia Sodalicji Konwiktowej.

Sodalicja nasza w roku bieżącym liczy 88 członków, a w tej liczbie 34 sodalisów i 54 kandydatów. Prefektem został Juljan Zawadzki, asystentami Jan Kuchar i Adam Łuniewski, sekretarzem Jerzy Kwieciński, Moderatorem jest nadal O. Karol Krukoszyński. Sekcja Sodalicji „Kółko Eucharystyczne", przyjmująca członków i z poza Sodalicji, liczy 126 członków.

Bibljoteka Sodalicyjna wzrosła o 60 dzieł i zwiększyła swą klijentelę przez wypożyczanie wszystkim kolegom książek do prywatnej lektury religijnej, których wypożyczono 250 w ciągu półrocza. Organ Sodalicyjnego Związku „Pod znakiem Marji" prenumeruje cała Sodalicja.

Na zwykłych zebraniach prócz tematów ściśle sodalicyjnych lub marjologijnych omawiano następujące kwestje: Częsta Komunja św., Praca starszych nad wyrobieniem młodszych, Apostolstwo sodalicyjne na wakacjach, Sodalicja a harcerstwo, Akcja miłosierdzia, Obłuda, Przyczyny niedowiarstwa, Kościół narodowy, Dobra i zła lektura, Wzgląd ludzki, Spirytyzm, Kwestja żydowska, Lwowski zjazd Związku Sod. gimnazjalnych, Sekty amerykańskie u nas, Msza po polsku czy po łacinie? Kłamstwo, Cud św. Januarego, Czarna magja.

Młodsza Kongregacja ŚŚ. Aniołów Stróżów liczyła 70 członków, a na ich zebrania przychodzili niekiedy starsi sodalisi z referetami. Prefektem został Józef Kargol, asystentami Kamil Markl i Bohdan Garliński, sekretarzem Stanisław Hempel.

Kaplica sodalicyjna została odrestaurowana, a na główną naszą uroczystość Niepokalanego Poczęcia ołtarz w niej pięknie ozdobiony żywemi kwiatami. Tradycyjna nowenna poprzedziła drogi nam 8-my grudnia. Nabożeństwo z tej okazji z przemową miał dawny nasz Sodalis X. Kanonik Dr. Eustachy Jelowicki z Trembowli. W dniu tym przyjęto 20 nowych sodalisów, a mianowicie: M. Dombek J. Sudhoff, S. Drahokupil, J. Kwieciński, O. Czerniewicz, T. Flura, K. Łubieński, A. Łuniewski, J. Monsiorski, S. Rzegociński, M. Sendler, S. Suchowiak, S. Wójcicki i J. Zalewski.

Cała Sodalicja wraz z przybyłymi na ten dzień do nas sodalisami zamiejscowymi odnowiła swe poświęcenie. Tegoż dnia odbyło się później, zebranie towarzyskie, na którem Prefekt Zawadzki złożył nowo poświęconym członkom życzenia; program zebrania wypełniły sola muzyczne na skrzypcach i fortepianie, deklamacje, odczytanie nadesłanych życzeń pozdrowień od sodalisów zamiejscowych, wreszcie przemowa Sod. A. Radziszowskiego i W. O. Rektora.



KRONIKA KONWIKTOWA.

Łatwiej kronikę czytać niż pisać, bo czasami nadejdzie taki tydzień ściśle szkolny, że jakoś nic nie da się z niego zebrać wyjątkowego. Naprzykład w tym tygodniu, gdyby nie trzecia klasa, która na przechadzce dobiła zająca i zaraz go na kolację zjadła, toby absolutnie nic nie było do zanotowania w kalendarzyku. Kl. VI udziela korepetycyj, ale zarazem poszukuje korepetytorów do logarytmów. Dnia 22 listopada chór nie uczcił św. Cecylji śpiewem, jednak na podwieczorek razem z kapelą poszedł. Tegoż dnia mieliśmy pierwsze tegoroczne saneczki, ale jeszcze był śnieg dość marny. Dwie klasy kupiły sobie niedawno wózki, aby na przechadzkę wozić na nich różne przybory i zapasy. Ktoś o takim wózku dał dobre określenie, że jest bardzo pakowny i wygodny, bo jak go czterech ciągnie, to cała klasa może też wygodnie iść za wózkiem. Na ostatniem kinie najciekawsze było ratownictwo ludzi wśród śniegu w Alpach przy pomocy psów.

Nadszedł grudzień taki sobie niewyraźny — ni zima, ni jesień. Św. Mikołaj przyszedł w tym roku wprost do jadalni po kolacji, gdzie go bardzo serdecznie przyjęto, a za wspaniałą przemowę jego dłonie wycałowano i pożegnano z wdzięcznością, bo aniołowie byli hojni, a choć nie obeszło się i bez djabła, jednak był on karny i posłuszny, co mu się rzadko bardzo zdarzało dotychczas. Na sali popisowej pobudowano szereg drabin gimnastycznych ku zmartwieniu X. Trubaka. Po wyjściu ostatniego zeszytu naszej gazetki, pewien obywatel kl. II oświadczył mi z oburzeniem, że już kroniki nie będzie czytywał, bo o jego klasie nic

w niej nie było, a inny jeszcze młodszy prosił, aby coś i dla nich umieszczać, gdyż oni nie mają nic do czytania, bo to wszystko za mądre. Pierwszemu obiecałem, że w następnej kronice napewno coś będzie i o ich klasie, a drugiemu poradziłem, aby mimo to czytał gazetkę, aby był mądrzejszy, jednak zaniosłem redakcji jego prośbę, aby o tych najmłodszych również pamiętała.

W niedzielę 7 grudnia X. Kanonik Wolanin z Dobromila po odpowiedniej nauce udzielił I Komunji św. blisko setce najmłodszych kolegów. Wieczorem tegoż dnia kl. VI przyjmowała w swojej bawialni dawnych Chyrowiaków, którzy w tym dniu mieli swój zjazd koleżeński. Kapela klasowa miała okazję do popisu, a śpiewy, przemowy i herbatka wypełniły ten wesoły wieczór.

Sodalicyjne nabożeństwo d. 8 grudnia celebrował X. Dr. E. Jełowicki, w świeżo odnowionej sodalicyjnej kapliczce, gdzie też pod sztandar Marji przyjęto 20 nowych członków.

X. Minister Ochęduszko sprowadził dla Konwiktu z Zaleszczyk sumy, a ponieważ wśród nich znalazł się okaz, ważący 80 kilo, a półtorametra długi, więc go przyniesiono na jedną z sal, aby zanim się do niego zabierzemy w jadalni, wzbogacić naszą przyrodniczą wiedzę. Teraz rozmawiano tylko o klasyfikacji i o świętach. Na ostatniem zebraniu Skargowskiem miał X. Chmura odczyt o masonach. Wreszcie nadszedł dzień 17 grudnia, ostatnia klasyfikacja i dawno przygotowany wieczorek kl. VII. Tak zwana salonowa orkiestra, złożona z celujących naszych muzyków, przy udziale profesorów odegrała najpierw uwerturę „Romantique“ Kellera Beli; Chór klasowy pod kierunkiem X. Zabdyra wykonał dwa śpiewy „Jak długo w sercu naszem“ i „Jeszcze Polska“, Kol. Mazaraki odegrał na wiolonczeli dwa solowe utwory, orkiestra wykonała dwie uwertury Suppego, a na scenie była deklamacja sceniczna „Tyrteusz“ oraz niektóre wyjątki z dramatycznego obrazu „Dziesiąty pawilon“. Całość udała się bardzo ładnie, a klasa VII urządziła sobie po przedstawieniu jeszcze herbatkę, na którą zaproszono i księży profesorów.

Nazajutrz 18 grudnia rozwoziły pociągi na wszystkie strony i kresy konwiktorów na święta; Konwikt się zupełnie wyludnił, bo w nim zostało zaledwie pół kopy.

ROK 1925.

Rok ten w Rzymie nazywają z powodu jubileuszu miłościwem latem, ale i tegoroczne święta były dla nas miłościwe, bo nadeszły wkrótce po przyjeździe do domu kartki z poprawką okólnika, że po-

wrót do Konwiktu nastąpi d. 8 stycznia, więc od Katowic do Zaleszczyk, od Kutna do Wołkowyska słyszano wesoły okrzyki konwiktorów, radujących się z tej miłościwej nowiny.

Dnia 9 stycznia zabrali szefowie klasowi klucze i dzienniki, wyciągnęli z katedr szkolnych kredy i gąbki, porozwieszali mapy i zaczęła się szkoła. Piszemy zadania szkolne i domowe, zdajemy lektury nadobowiązkowe, poprawiamy noty, bo półrocze się zbliża. Właściciele saneczek i nart zupełnie bankrutują, bo śniegu nie ma, choć kilka razy wybrali się na szczyty z X. Konopką. Łyżwiarze lepiej wychodzą, bo albo na Strwiążu albo na stawkach zawsze coś dla nich lodu się znajdzie.

Jako kronikarz zacząłem myszkować, czy się coś ciekawego gdzieś nie przydarzyło. Otóż dowiedziałom się, że w stolarni urządzono heblarkę, poruszaną elektrycznością, tylko nas tam jeszcze nie było. X. Żukotyński wraz z niektórymi wtajemniczonymi już swoim aparatem radio podsłuchuje koncerty, dawane w Londynie, więc się spodziewamy, że wkrótce już na sali cały Konwikt będzie słuchał orkiestry zagranicznej; albo też naszej konwiktowej będą słuchać w Londynie!? Choć nie należę do artystów dramatycznych, jednak wkręciłem się (szukając kogoś) na scenę, gdzie zauważyłem, jak X. Turbak z X. Dordą ćwiczą przedstawienie na półrocze. Na gimnastyce zaczęliśmy też ćwiczenia na nowych drabinkach i kratach. Obiecałem kl. II, że o nich coś napiszę w kronice, więc tymczasem notuję, że ich klasa najładniej śpiewała w kaplicy kolędy, a wkrótce podam na półrocze odznaczonych. Puściłem się na górę i zauważyłem, że w introligatorni X. Szczepański wyzwala nowych mistrzów oprawiania książek. Kołu Skargowskiemu nie bardzo się udała loterja fantowa, bo fantów mało przywieziono. W kinie styczniowem były brzydkie robaki, a ładne pomarańcze, nudne fabryki a ciekawe góry.

Kronikarz kl. V opisuje jakieś kłopoty z maszynką do strzyżenia, następnie, że ich bawialnię obijają stolarze deskami, o przygotowywaniu nam wieczorku, a nawet o organizowaniu klasowej kapeli. Kl. VII syta chwały po ostatniem przedstawieniu, jakoś się nieodzywa. W kl. IV kwitnie ręczna praca rzeźbiarsko-stolarska. Koło Skargowskie pracuje nad nowym regulaminem i reformą swego stowarzyszenia. Kronikarz kl. VI wylicza cały szereg różnych wypadków w ich klasie aż do ostatniego w czasie świąt, gdzie jeden z kolegów przestrzelił sobie rękę rewolwerem, a kończy taką uwagą: Ot co to znaczy dawać dzieciom broń do ręki.

Żeby jednak nikt nie miał żalu trzeba wyczerpać wiadomości o wszystkich klasach, więc dodam, że w klasie VIII coś się nie udało, klasa III nieco się poprawiła, ale klasie I i po świętach nie bardzo się chce uczyć.

Chyrowski Sokół urządził wieczór styczniowy, na którym miał nasz X. Rektor słowo wstępne: wzięli w nim udział delegaci klas wyższych, oraz nasza tak zwana doborowa albo salonowa orkiestra.

Z kl. VIII Kol. Rejthar musiał wyjechać do Przemyśla, gdzie w szpitalu poddał się ciężkiej operacji wewnętrznego ucha.

Skończyło się półrocze, a w sobotę ostatniego stycznia ukazały się na gmachu Konwiktu chorągwie na powitanie, przyjeżdżającego do nas po raz pierwszy J. E. Najprzewielebniejszego Arcypasterza X. Biskupa Anatola Nowaka. Z powodu deszczu wystąpiliśmy na powitanie ze sztandarem i kapelą tylko na korytarzach, tworząc na nich szpalery.

Wkrótce zebraliśmy się na sali, gdzie po uwerturze Eilenberga, w imieniu całego Konwiktu, Dostojnego Gościa powitał X. Rektor, na co J. E. X. Biskup bardzo serdecznie odpowiedział. Następnie odegrano na scenie dramat religijny w 5 odsłonach p. t. „Pójdźmy do Betleem". Występowało w nim 50 kolegów, było dużo śpiewów, a nawet taniec krakowiaka. Walka Archanioła Michała z Lucyferem i hołd narodów narodzonemu Zbawcy pięknie wypadły. W czasie przerw N. X. Biskup rozmawiał łaskawie z nami, a nawet zaszedł aż na jaskółkę. Orkiestra odegrała jeszcze „Śpiew słowika" Eilenberga oraz Paderewskiego: „Tatry, tańce i pieśni góralskie".

Nazajutrz w niedzielę Mszę konwiktową i egzortę miał do nas J. E. X. Biskup. Wkrótce po śniadaniu 120 kolegów otrzymało z rąk N. Arcypasterza Sakrament Bierzmowania, oraz obietnicę pamiątkowych obrazków po powrocie z pielgrzymki do Rzymu, na którą się X. Biskup w kwietniu wybiera. Koło godziny 11 odbył się na sali z okazji 75 rocznicy zgonu Fryderyka Szopena muzyczny poranek oraz półroczna klasyfikacja, w czem też nasz Dostojny Gość wziął udział. Rozpoczęła go orkiestra polonezem Szopena A-dur, poczem Kol. J. Sudhoff w krótkim odczycie streścił życie i znaczenie w muzyce Szopena. Następnie z solowemi utworami wystąpili koledzy Mazaraki, Kamiński, Wróbel, Splewiński. W czasie samej klasyfikacji świadectwa odznaczonym wręczał X. Biskup.

Według zwyczaju podajemy tu kolegów, którzy w tym półroczu na odznaczenie zasłużyli:

Celujący i wzorowi:	*Wzorowi:*	*Celujący:*
	KL. VIII.	
	Z. Filipczak J. Makowiec L. Socha	
	KL. VII.	
R. Grodzicki	W. Farenholc J. Kuchar H. Skirmunt	W. Gertler J. Tepa

Celujący i wzorowi:	*Wzorowi:*	*Celujący:*
	KL. VI A.	
	K. Bodytko	
	K. Borzędowski	
	S. Drahokupil	
	S. Grotowski	
	J. Tomalski	
	KL. VI B.	
T. Jankowski	J. Smoleński	
J. Schoeppingk	J. Wołłodko	
	R. Zabłocki	
	KL. V A.	
	R. Bażyński	S. Politalski
	J. Ramm	
	E. Rylski	
	KL. V B.	
	K. Łubieński	M. Sendler
	A. Łuniewski	S. Suchowiak
	S. Rzegociński	J. Hempel
	S. Wóycicki	
	J. Zalewski	
	KL. IV A.	
A. Fopp	A. Aust	
K. Ostrowski	J. Berndt	
	Z. Hierowski	
	J. Szymański	
	W. Świgost	
	B. Zboiński	
	KL. IV B.	
M. Kłobukowski	T. Borkowski	Z. Czerwiński
	M. Czarnecki	J. Grodzicki
	A. Kłossowski	
	S. Kroczewski	
	M. Mermon	
	W. Morawski	
	T. Radziszowski	
	J. Symonowicz	
	F. Trnka	
	K. Tymoszewski	
	KL. III A.	
	L. Bendkowski	
	W. Sołtan	
	T. Wenc	
	KL. III B.	
J. Kargol	Z. Cieślik	Z. Atlas
	S. Radziszowski	
	S. Woyczyński	
	W. Zaremba	

Celujący i wzorowi:	*Wzorowi:*	*Celujacy:*
	KL. II A.	
Z. Pawłowski	J. Bęski	B. Garlicki
R. Jarosz	F. Nikiel	A. Tarnawski
T. Maak	H. Szeib	
	KL. II B.	
G. Łuniewski	Z. Grzywiński	S. Krawczyński
W. Zalewski	J. Kowalski	
T. Jaworski	W. Migacz	
	Z. Rohm	
	J. Szancer	
	E. Widacki	
	KL. I A.	
A. Czacki	W. Chrząszcz	
	M. Dworak	
	B. Kulikowski	
	J. Uchnast	
	KL. I B.	
	A. Burdzyński	
	Z. Gdula	
	J. Skrzypek	
	KL. WST. A.	
	S. Kowalski	K. Fedorowicz
	J. Kojer	J. Niedziałkowski
	E. Szeib	
	J. Węglowski	
	KL. WST. B.	
W. Dworak	M. Madeyski	Z. Sysko.

(Zliczywszy to wszystko, otrzymamy taką statystykę. Celujących i wzorowych zarazem było 15; wzorowych a nie celujących 66; celujących a nie wzorowych było 15. Teraz inny pogląd. Razem celujących 30; razem wzorowych 81).

Po właściwej klasyfikacji zachęcił nas N. Arcypasterz do gorliwej pracy w drugiem półroczu i udzielił swego błogosławieństwa. Na końcu odegrała z werwą orkiestra mazurka Szopena op. 47.

Cały dzisiejszy dzień poświęcił dla nas N. X. Biskup, bo nawet wieczorne nabożeństwo odprawił jeszcze w kaplicy, a zaraz po niem pożegnaliśmy go najserdeczniej, choć obiecał, że się wkrótce zobaczymy.

Po kolacji wybraliśmy się na śnieżne szczyty ale nie nasze, tylko szwajcarskie, gdyż w kinie oglądaliśmy możliwe i niemożliwe harce na nartach, przyczem przygrywała osobna amatorska orkiestra pod kierunkiem p. Barlewicza.

W poniedziałek na Gromniczną nasz X. Minister i Prokurator O.

Władysław Ochęduszko składał w czasie Mszy, odprawionej przez O. Rektora ostatnią prcfesję zakonną, a chór po raz ostatni w tym roku śpiewał kolędy. Wieczór poświęcono dzisiejszemu Solenizantowi, a poza muzyką wzięła w występach udział sama klasa V. Program wieczorku był bardzo obfity. Orkierstra odegrała najpierw „Lekką kawalerję „Suppego; Kol. Balicki deklamował „Na Anioł Pański“, wiersz Tetmajera, Kol. Novak — Konopnickiej „Przed sądem“ i Kol. Zielińsk Szymanowskiego „Na bruku“. Walca Szopena odegrał Kol. Łuniewski, a ponadto orkiestra „Zabawę balową “Griega, marsza „Aurora“ Latanna i „Galoppa“ Strausa. Wreszcie podobno po raz pierwszy w Chyrowie ukazały się dwie sceny z „Bolesława Śmiałego“ Wyspiańskiego. Występowali tu Kol. T. Wolski, T. Bauer, T. Balicki, B. Zieliński, O. Czerniewicz, T. Flura i inni.

Nazajutrz zaczęło się w najzwyklejszym porządku II półrocze, tylko jeden z kronikarzy notuje, że w ich klasie zaszła jakaś niespodzianka i nieporządek co do bryków, ale to już sprawwy nie tyczące się całego Konwiktu. Dwie najstarsze klasy odbywają ćwiczenia w strzelaniu, ale podobno wielu z tej nauki będzie „nieczytanych“.

Kolo Skargowskie d. 5 lutego uchwaliło swój nowy Regulamin, ale pozatem pierwsza połowa lutego była dość nudna, gdyż zamiast śniegu i lodu był deszcz, który sprzyjał jedynie ćwiczeniom orkiestry. X. Wantuchowski zachorował w Krakowie i dopiero teraz do Chyrowa wrócił. Tak jak z pogodą, tak się nie wiodło przy ostatniem przedstawieniu kinowem: albo film ciemno wychodził, albo się przerywał, albo nawet stopka się spaliła; jeszcze najlepiej wypadły widoki Turyngji, żyrafa z nosorożczem i bajka: Konik polny i mrówka. Nie lepiej też wypadł wieczorek kl. d. 15 lutego, ale sytyację naprawiała orkiestra salonowa.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Zawiadomienie.

Posiedzenie Prezydjum „Związku, oraz walne zebranie Bratniej Pomocy odbędzie się w Krakowie w niedzielę d. 19 kwietnia.

Nowi członkowie Bratniej Pomocy:

Udział 3 zł. Dr. Karol Kuhl, Dr. Juljusz Szneider, Jan Smoleński, Juljusz Linde, Maksymiljan Meisner, Michał Starzeński, Aleksander Skałkowski, Stanisław Moraczewski, Jan Szajer, Józef Dobrostański.

Dalszy wykaz członków udziałowców Sekcji Budowy Domu:

Kol. Maksymiljan Meisner, 1 udział, Inż. Adam Ebenberger 1, Dr Jerzy Rosinkiewicz 1, Marjan Obertyński 2, Hr. Jadwiga Tarnowska 1, Związek Chyr. 2, Wp. Władysława Wojciechowska 2, Koło Ch. 1.

Sekcja Budowy Domu ogłasza:

Udział na Dom 25 zł.

Bratnia Pomoc Związku b. Chyrowiaków wypłaci za zgłoszeniem się tytułem dywidendy za rok 1924 od wpłaconych pełnych udziałów na „Dom".

P. T. Udziałowcom: Związkowi b. Chyrowiaków 31.12 zł., Kołu Krak. 17.24. E. Szymanowskiemu 12.74, X. Dr. Jałowickiemu 10.12, L. Myszkowskiemu, 9 00, S. Sokalskiemu 6.37, W. Skarzyńskiemu i A. Massalskiemu po 5.99. J. Choińskiemu Dzieduszyckiemu 6.00, T. Karowskiemu, Z. Stockiemu, S. Śmiechowskiemu po 5.25, A. Stadnickiemu, D. Bagniewskiemu, J. Kahnowi, L. Daninowi, X. Rektorowi Ch. po 3.00, X. M. Żarkiewiczowi, T. Myszkowskiemu, Dr. S. Świeżawskiemu Dr. K. Łapińskiemu, Dr. A. Birkenmajerowi. po 2.62. Kołu Chyrowskiemu, Dr. J. Aasobskiemu, Inż. Ad. Gromnickiemu, S. Stankiewiczowi, Dr. J. Opolskiemu, E. Rylskiemu, T. Świeżawskiemu, R. Maniewskiemu, po 2.25. Inni późniejsi członkowie poniżej 2 zł., ale tych już nie wyliczamy.

Członkowie, którzy nie mają pełnych udziałów, albo wypłacili dopiero w grudniu, dywidendy nie otrzymali.

Dywidenda nie podjęta do dnia 30/6 będzie d. 1/7 1925 zarachowana każdemu, jako wpłata na dalszy udział.

Kto w roku 1925 zakupi największą ilość udziałów będzie zaliczony w poczet członków założycieli, których nazwiska będą uwiecznione na tablicy pamiątkowej w głównej sali Domu Chyrowiaków.

Udziały wysyła Prezes Stanisław Sokalski, Lwów, Legjonów 1, II p.

Roczna wkładka do Związku 12 zł.
Konto P. K. O. Związku Chyrowiaków 142.457.

To i owo.

U X. Prefekta Generalnego przy telefonie, albo miłe chłopaczki.

— Halo! Lecznica.

— Halo! Cóż tam takiego?

— Proszę X. Prefekta, trzeba posłać konie po doktora, bo Brykmar wszedł na lipę i spadł z niej, przynieśli go tutaj, ale nic nie mówi, bo przyciął sobie język, a Kopaczyński zwichnął sobie nogę przy piłce.

— Dobrze, cóż więcej?

— Reszta to już mniejsza: Psarski naderwał trochę ucha Kotkowskiemu, Ciastkiewicz narzeka na brzuch, bo był w parlatorjum, a Nożyński przebił widelcem rękę Łyżkowskiemu.

— Halo! X. Minister — Czy Ojciec nie wie, kto w jadalni stłuk karafkę i talerz, a na korytarzu szybę?

— Nie wiem, ale możeby O. Minister poprosił X. Dordę, aby promieniami Röntgena prześwietlił żołądek Głodzińskiego, bo połknął guzik.

— Halo! Chyrów, Konwikt — X. Prefekt?

— Tak!

— Proszę Księdza prefekta, jestem w śmiertelnym strachu, bo od Musia już 10 dni nie miałam listu, czy przynajmniej nie chory?

— Zdrów zupełnie, tylko proszę pani, Muś się marnie uczy, bo na ostatniej klasyfikacji miał 4 czwóry.

— No to Bogu dzięki, bo ja się tak bałam, że będzie jeszcze gorzej.
— Halo! Warszawa, Nudzińska. — Czy mówię z X. Prefektem?
— Tak — Czem mogę służyć?
Bardzo proszę pozwolić memu synowi Jasiowi przyjechać na zaręczyny naszej kuzynki.
— Proszę pani, pozwalamy jedynie na wyjazd na ślub siostry, a nie na zaręczyny.
— Kiedy Jaś jest jedynak i nie ma siostry?
— No to niema kłopotu, ani potrzeby wyjazdu.
— Ale ja tak bardzo proszę, a X. Prefekt nam przecież tej przykrości nie zrobi.
— Halo — Michał od furty.
— Cóż takiego?
— Proszę X. Prefekta, przyniósł tu z nad Strwiąża policjant dwie czapki i płaszcz paniczów.
— No to je oddać, cóż więcej?
— Jest tu pani Kłopotowska i prosi koniecznie X. Prefekta.
— Nie wiecie, jaki ma interes?
— Chce prosić, aby jej syn dostawał na drugie śniadanie mleko.
— Dobrze, powiedźcie, że będzie dostawał; więcej nic?
— Chce jeszcze zatrzymać syna do kolacji.
— O piątej jest nauka — Nie można.
— Halo — X. Dyrektor:
— Proszę Ojca.
— Dlaczego Wierciński nie był dzisiaj w szkole, a widziałem go na przechadzce? Proszę uważać na niego, bo już drugi raz na zadanie matematyczne ucieka do boligłówki.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU R. 1925

NOWE KSIĄŻKI.

Bielawski Z. X. Dr. M.: Podstawy wychowania religinego, Lwów.
Cieszyński N. X. Roczniki Katolickie 1924. Poznań.
Cullagh-Iłłakowiczówna: Prześladowanie Chrześcijaństwa przez bolszewizm w Rosji. Kraków.
Doyie W. X. T. J.: Czy będę księdzem? Kraków.
Doss-Thullie X.: Myśli i rady cz. II. Lwów.
Janelli Kisielewska: Z dziejów ojczystych, Lwów.
Jezierski E.: Ojczyzna, Warszawa.
Koppens R. X. T. J.: Henryk Sienkiewicz, Chyrów.
Krzyszkowski J. X. T. J. Tajemniczy znak, Kraków.
Lauteurbach A.: Warszawa, Warszawa.
Morawski M. X. T. J.: Dogmat Łaski, Kraków.
Pastor — Bp. Mańkowski: Katolicy reformatorzy, Kraków.
Pesch T. X. T. J.: Chrześcijańska filozofja życia, Kraków.
Prat F. X. T. J.: Św. Paweł, Kraków.
Skarga opr. S. Kot.: Kazania Sejmowe, Kraków.
Schilgen H. X. T. J. — Czaputa X.: Na usługach Stwórcy, Kraków.
Schryvers J. X. R.: Boski Przyjaciel, Kraków.
Stevenson — Birkenmajer J.: Cudowna wyspa, Warszawa.
Szczepański W. X. Dr. T. J. Jezus z Nazaretu, Poznań.
Św. Teresa. Droga doskonałości, Poznań.
Wasilewski J. X.: W szponach antychrysta — (Z bolszewji) Kraków.
Winkowski J. X.: Egzorty t. III, Zakopane.
